

Rząd nie zamierza rezygnować z pakietu „Ceny Paliw Niżej” str. 7



FOT. PAP/PIOTR NOWAK

Niedobory PRL tworzyły rajskie warunki dla przemytu. Przemycano kozuski, kryształ, biseptol a nawet politurę do mebli str. 9

POD PARAGRAFEM

GAZETA LUBUSKA

Czwartek, 9.04.2026

www.gazetalubuska.pl

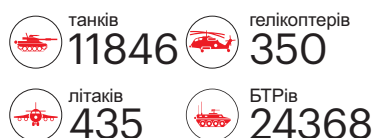
Nr 82 (22.683)
Cena 5,00 zł (w tym 8% VAT)

Dyrektor zatrudnił kuzynkę. Sprawą zajmie się zarząd PSL-u, do którego należy str. 4



FOT. E. GNIEWKUSZCZAK

**ВІЙНА В УКРАЇНІ
ВТРАТИ ОКУПАНТІВ**



Ciepło popłynie do czworonogów. Władze Gorzowa odpowiadają na petycję str. 6



FOT. SCHRONISKO AZORKI



SPORT

FOT. MARIUSZ KAPALA

„Gazeta Lubuska” startuje razem z żużlowcami

Już jutro kibice żużla przeżyją pierwsze w tym roku emocje związane z rywalizacją w PGE Ekstralidze. „Gazeta Lubuska” pomaga fanom czarnego sportu dobrze wejść w sezon.

Ziemia Lubuska od dziesięcioleci jest mocno zakręcona w lewo. No właśnie, ale czy wszyscy wiedzą, dlaczego żużlowcy skręcają wyłącznie w lewą stronę i czy naprawdę jeżdżą po żużlu? Dla większości kibiców są to pytania banalne, ale z pewnością są osoby, które mogą tego nie wiedzieć. Dlatego u progu sezonu

nasza redakcja przygotowała teksty, które powinny zainteresować nie tylko wytrawnych znawców tematu, ale również żużlowych laików. Po artykuły naszych dziennikarzy najłatwiej sięgnąć w internetowym serwisie gazetalubuska.pl. A przy lekturze zachęcamy do wspierania lubuskich zespołów w rywalizacji o ligowe punkty. Uwaga! Jutro Falubaz Zielona Góra będzie ścigał się we Wrocławiu, a w niedzielę Stal Gorzów stanie do walki w Grudziądzu. Str. 16

Kierowcy wygrywają w sądach z operatorem parkingów str. 5

Nr ISSN 0137-9518

Nr indeksu 350-222



ZIELONA GÓRA ZATRZYMAMY MŁODYCH, DAJĄC IM CZTERY KĄTY?

Nowe mieszkania dla absolwentów

Leszek Kalinowski
lkalinowski@gazetalubuska.pl

- Chcę, by zdolni, młodzi ludzie po studiach wzięli swoją przyszłość właśnie w naszym mieście - mówi prezydent Zielonej Góry Marcin Pabierowski. - Stąd program „Absolwent”, w ramach którego będą powstać mieszkania dla osób kończących studia.

Pierwsze mają zostać wybudowane za kilka miesięcy. Chodzi o trzykondygnacyjny budynek przy ulicy Chopina 26 B. Inwestorem będzie Komunalne Towarzystwo Budownictwa Społecznego w Zielonej Górze.

Marzena Górecka, na wieść o tym pomysły, zareagowała: Okej, niech młodzi zostają w mieście. Ale gdzie tam na Chopina jest jakieś miejsce na kolejny blok?

Większości mieszkańców ulica kojarzy się z tym odcinkiem, przy którym znajduje się m.in. Szkoła Podstawowa nr 13. Tymczasem biegnie ona dalej za skrzyżowaniem z ulicą Ułańską. I to właśnie tam, między dworcem PKS a PKP, ma powstać nowoczesny blok, jakiego w mieście jeszcze nie było. Znajdzie się w nim 10 mieszkań.

- Sześć z nich chcę przeznaczyć dla absolwentów wyższych uczelni - dodaje prezydent. - O zasadach przyznawania tych lokali poinformuję w późniejszym czasie. Teraz wspólne z Uniwersytetem Zielonogórskim trwa ustalanie regulaminu.

Wiadomo natomiast, że pozwolenie na budowę już jest, a w połowie tego miesiąca ogłoszony zostanie przetarg na wykonanie zadania. Pierwsza łopata ma być wbita zaraz po wakacjach. Po 7-8 miesiącach od tego momentu, lokale



FOT. URZĄD MIASTA ZIELONA GÓRA

Trzykondygnacyjny budynek ma powstać przy ulicy Chopina

mają być gotowe. Ma się to stać tak szybko dzięki nowoczesnej technologii prefabrykatów. Poza tym budynek ma być samowystarczalny. Będą w nim zainstalowane głębinowe pompy ciepła i maty grzewcze.

Mieszkania będą mieć powierzchnię od 35 do 80 metrów kwadratowych (lokale dwu- i trzypokojowe, z garażami podziemnymi i parkingiem; będą jeszcze rowerownia i wózkownia).

To pierwsze, ale nie ostatnie mieszkania budowane z myślą o absolwentach wyższych uczelni - KTBS w budynkach, w których mieszka dziś 5 tysięcy osób, planuje kolejne inwestycje. Tym razem na osiedlu Leśny Dwór, gdzie powstanie 297 mieszkań, a podziemne garaże pełnić też będą rolę miejsc doraźnego schronienia w razie zagrożenia. Są tam zaprojektowane przychodnia zdrowia, przedszkole...

Co o programie Absolwent myślą mieszkańcy?

- Jeśli dzięki temu w Zielonej Górze będzie więcej lekarzy, to jestem za. Nasze województwo wciąż pozostaje na samym końcu w kraju, jeśli chodzi o liczbę lekarzy na 100 tysięcy mieszkańców i każdy pomysł, by tę sytuację zmienić, będę popierał - mówi emerytka Jolanta Garlicka-Nurzyńska.

Zdaniem Teresy Tarki to trochę niesprawiedliwe, że jedni całe życie, ciężko i uczciwie pracując, muszą się sami wszystkim dorabiać, a inni dostają wszystko na tacy. Nie zgadza się z tym. Tym bardziej że takie mieszkania, stypendia marszałka to skąd się biorą? M.in. z jej podatków.

- Program 500, a teraz 800 plus miał spowodować, że będzie się rodzić więcej dzieci. Tak się nie stało. Od lat wydajemy na to miliardy. A taka emerytka, jak ja, musi wiązać koniec z końcem i zastanawiać się, jakie leki mam wykuścić, a z jakich zrezygnować, bo mnie na nie nie stać - mówi Irena Podmułka.

Już jutro w „GL” PULS

● B2B, czyli będąc samemu sobie szefem. Czy wszyscy zatrudnieni na B2B są z tego powodu szczęśliwi? Odpowiedź brzmi: nie

Eliza
Gniewek-Juszczak



LUBUSKIE 500 PLUS NA WAKACJE

Mamy dwie lubuskie kandydatury do tytułu najbardziej absurdalnie wydawanych publicznych pieniędzy w kraju. Warsaw Enterprise Institute umieścił w „Czarnej księdze” wydatków publicznych dopłaty do wakacyjnych czarterów z lotniska Zielona Góra-Babimost i słynną toaletę z pola w powiecie nowosolskim. Sprawę opisał u nas red. Miłkowski (tekst pt.: „Bareja by tego nie wymyślił: wydubowali toaletę w szczerym polu. Po co? Nie uwierzycie...” znajdziecie na gazetalubuska.pl).

Pierwsza myśl: wsparcie lotniska, jaki to absurd? Urząd marszałkowski dopłaca do połączeń lotniczych, to źle? Czyli lepiej, siedźmy w domu, jak za pandemii, a jeszcze lepiej nie wyjeżdżajmy nigdzie, bo wszędzie czyha jakieś zło. Ale tak już mam, kiedy coś mnie zainteresuje, szukam więcej informacji. Zapełniam głowę bezużyteczną wiedzą. Na szczęście na drugi dzień zwykle już nie pamiętam, czego dowiedziałam się na temat sekretnego życia kawek, gdzie żyją konie Przewalskiego albo kiedy może zapalić się okap. Sprawdziłam w historii wyszukiwania, czego szukałam ostatnio, bo zdążyłam zapomnieć to, co nie jest mi specjalnie potrzebne. Ale zostawię w pamięci to, co teraz znalazłam na portalach Bankiera i Rynku Lotniczego. Dajemy lubuskie 500 plus dla chętnych na loty do Egiptu! Do jednego pasażera lecącego do Marsa Alam dopłacamy trochę ponad 500 zł. A jeśli nie będzie zajętych wszystkich 186 miejsc w samolocie i polecą mniej niż maksymalne 7,8 tysiąca ludzi we wszystkich dotowanych połączeniach, to kwota w przeliczeniu na pasażera będzie jeszcze większa. Nie musicie przeliczać, chodzi o niecałe 4,2 mln złotych.

Jak pewnie głupio amerykańskiemu aktorowi, kiedy okazuje się, że film, w którym zagrał wyróżniony zostaje Złotą Maliną, tak mi głupio będzie, jeśli Słomiany Miś trafi do Lubuskiego. Jako region dotujemy wakacyjne wczasy Lubuszan z jednego konkretnego biura, zamiast za te pieniądze zachęcać swoich i gości do zwiedzania naszego województwa.

ROZMOWA DNIA

Sztuczna inteligencja zatrudnia ludzi, na razie eksperymentalnie

Mira Suchodolska
(PAP)

Platformy takie jak Rent-a-Human pozwalają algorytmom zlecać ludziom zadania. Co to oznacza - mówi dr Alek Tarkowski, socjolog i badacz świata cyfrowego.

W lutym tego roku pojawiła się platforma Rent-a-Human, która pozwala sztucznej inteligencji wynajmować ludzi do wykonywania zadań. Czy to nowy etap gospodarki cyfrowej?

Z jednej strony mamy tu nowość - pojawia się koncepcja, w której to nie człowiek zleca pracę, lecz agent AI, który działa w imieniu człowieka lub półautonomicznie. Z drugiej strony jest to raczej rozwinięcie dobrze znanych modeli, często opartych na wycieku pracowników. Platformy pracy na żądanie funkcjonują od lat. Rent-a-Human wpisuje się w ten trend, ale wprowadza nowy element: ukrycie zleceniodawcy za algorytmem.

Jak działa ten model?

W teorii mechanizm jest prosty. Agent AI otrzymuje cel - na przykład zdobycie informacji, weryfikację miejsca albo wykonanie dokumentacji. Ponieważ działa wyjątkowo w środowisku cyfrowym, korzysta z platformy, by zlecić wykonanie zadania człowiekowi. Te zadania są różnorodne. Część ma sens ekonomiczny - jak zdobycie dokumentu w archiwum,

gdzie trzeba fizycznie się pojawić, albo wykonanie zdjęć nieruchomości. Ale są też zadania eksperymentalne, które pokazują ambicje tego modelu - jak polecenie stania na ulicy z tabliczką „płaci mi AI”. To pokazuje, że mamy do czynienia nie tylko z narzędziem biznesowym, ale też z eksperymentem społecznym, który bada, jak ludzie reagują na zlecenia od algorytmu. Trzeba też podkreślić, że to na razie chwyt marketingowy - bardzo mało transakcji na prawdę doszło do skutku.

Człowiek staje się w tym modelu fizycznym „przedłużeniem” sztucznej inteligencji?

To bardzo trafne ujęcie. Dzisiejsze systemy AI są sprawcze w świecie cyfrowym. Ale w pewnym momencie trafiają na granicę: rzeczywistość fizyczną. I wtedy potrzebują człowieka jako interfejsu. Kogoś, kto pójdzie w konkretne miejsce, porozmawia z innymi ludźmi. W tym sensie Rent-a-Human bardzo dobrze pokazuje potencjał, jak i ograniczenia AI.

A kto odpowiada za skutki takiej pracy?

To jest obszar nieuregulowany. Systemy prawne nie nadążają za takimi modelami. Europa próbuje na to odpowiadać poprzez regulacje, takie jak AI Act czy dyrektywy dotyczące pracy platformowej. Kraje takie jak USA raczej nie zechcą tego regulować, zostawiając sprawę wolnemu rynkowi.

Zamów prenumeratę

Gazeta Lubuska ☎ 68 381 70 52
bok.prenumerata@polskاپress.pl
prenumerata.gazetalubuska.pl



FOT. CENTRUM CYFROWE

PRZYRODA

Bobrowy sukces i gryzący problem

Dwa dni minionego już nieestety ciepła wyгнаło mnie na spacer. Znalazłem kilka miejsc zamieszkałych przez bobry i przecierałem oczy ze zdumienia. Oto bobrza siedziba na górskim potoczku. W najbliższej okolicy nie ocalały wierzyby iw, osiki i olsze. Ba, są nawet świeżo podgryzione czeremchy i młode buki, co świadczy o głodowej desperacji. Widać w niższych położeniach panuje tłok i młode bobry zasiedlają obszary, na które kiedyś nawet by nie spojrzęły. Z drugiej strony widzę opuszczone nory i zaniedbane tamy. Wygląda na to, że susza i niskie stany wody przegnały zwierzaki precz. Ot, dziwna kolej rzeczy. Udokumentowana historia bobrów sięga pierwszych Piastów. Władca zatrudniał urzędników zwanych bobrowymi, których głównym zajęciem było zarządzanie bobrzymi matecznikami. Bobry to było bogactwo. Ze skóry sztyo ekskluzywny futra. Pokryty łuskami ogon pozwał zaliczyć bobra w poczet ryb i smakowitych dań postnych. Resztki włosia szły na pędzle, zaś gruczoł zapachowy zwany strojem bobrowym uważano za panaceum na liczne choroby. Sadło, czyli skrom, leczyło najgorsze rany. Nade wszystkim ceniono futra, które stały się przyczyną wytopienia bobrów prawie w całej Europie. U nas gatunek ocalono. Z półtorej setki okazów siedem dekad temu stado wzrosło do ponad stu tysięcy. Sukces i gryzący problem o czym opowiem wkrótce. **Grzegorz Tabasz**

Do tego dochodzi kwestia wynagrodzeń i rozliczeń - w przypadku tej platformy wyłącznie w kryptowalutach.

To istotny element. Kryptowaluty umożliwiają funkcjonowanie poza tradycyjnymi systemami finansowymi. To oznacza większą elastyczność, ale też mniejszą kontrolę - zarówno podatkową, jak i regulacyjną. W praktyce może to prowadzić do sytuacji, w której powstaje równoległa gospodarka pracy - bez składek, bez zabezpieczeń społecznych, bez przejrzystości.

Czy ostatecznie AI może stać się pracodawcą?

Na obecnym etapie - nie w pełnym sensie. Zawsze gdzieś w tle jest człowiek: projektant, właściciel, inwestor. Natomiast możemy mieć do czynienia z sytuacją, w której ta relacja staje się coraz mniej widoczna. I to jest kluczowe pytanie na przyszłość: co się dzieje, gdy przestajemy widzieć, kto podejmuje decyzje ekonomiczne? Bo wraz z tym znika też możliwość egzekwowania odpowiedzialności i ochrony praw pracowników.

Ja jestem pewna, że jeśli coś jest możliwe, to człowiek to zrobi.

Niewątpliwie, że uda nam się zachować kontrolę społeczną nad tymi zmianami. (PAP)

Pogoda w regionie

Dzisiaj		Piątek	
DZIEŃ	NOC	DZIEŃ	NOC
12°C	-5°C	12°C	-5°C
Barometr 1025 hPa		Sobota	
Wiatr pn-wsch. 14-25 km/h			
korzystny		DZIEŃ	NOC
		16°C	0°C
		Niedziela	
		DZIEŃ	NOC
		13°C	0°C

Uwaga: zachmurzenie małe

FORUM CZYTELNIKÓW

Grzegorz z Zielonej Góry

W żadnym wypadku dyrektor publicznej instytucji nie powinien zatrudniać nikogo ze swojej rodziny. Nepotyzm to naganne zjawisko, chociaż jest tak bardzo powszechne. W wielu instytucjach spotyka się z czymś takim. Dlatego ktoś wymyślił formułę konkursów, żeby sprawdzić wszystkich możliwych i chętnych kandydatów na dane stanowisko, ale historia pokazała już nie raz, że przy takich procedurach wygrywa ktoś znajomy albo z rodziny. Nie powinno tak być.

Mieszkaniec Żar

Co chwile słyhać z Lubuska, Szprotawy czy Iłowej, że w tak małych gminach dzieje się tak wiele. Mają dobrych włodarzy, którzy naprawdę chcą wiele zrobić dla swoich mieszkańców, są nowe inwestycje, mają wycucie samorządowe i wiedzą czego ludzie chcą. Żagań wraca na swoje tory, a w Żarach wciąż nie jest tak jak powinno. Władza chce remontować stare zamczysko, które w ogóle nie ma racji bytu, bo remont można zrobić, ale kto będzie potem płacić za utrzymanie takiego molo-

cha. Nie słyhać też o żadnych większych inwestycjach, miał być DPS dla starszych osób, jest projekt za miliony, ale sprawa utknęła w miejscu.

Edward

Jakis czas temu w „Gazecie Lubuskiej” był artykuł o pacjentach, którzy nie przychodzą na wizyty umówione u specjalistów w ramach NFZ. Mimo takich ważnych materiałów, ludzie wciąż to robią. Sam niedawno byłem u lekarza, gdzie czekałem na wizytę kilka miesięcy, po czym okazało się, że kilku

pacjentów w ogóle nie przychodzi, nie informując o tym nikogo. W tej sytuacji powinni zapłacić, jak za wizytę w prywatnym gabinecie.

Arkadiusz

W województwie lubuskim mamy wiele zabytków, które popadają w ruinę, wiele z nich zamieszkują bezdomni. Szkoda patrzeć, jak takie piękne obiekty niszczej. Oglądając dawne pocztówki czy zdjęcia to człowiek mógłby tylko zapłakać, jak to kiedyś wyglądało. Niestety, nie szanujemy naszej historii.

Nasz REGION

KRÓTKO

REGION

Incydent w Kowalowie: zatrzymano Chińczyka

Obcokrajowiec fotografował infrastrukturę kolejową w Kowalowie, w powiecie ślubickim. Jego zachowanie zaniepokoiło mieszkańca, który powiadomił służby.

- Funkcjonariusze Straży Ochrony Kolei zatrzymali obywatela Chin. Mundurowi zabezpieczyli telefony, które posiadał mężczyzna - zostaną one poddane szczegółowemu oględzinom - informuje nadkom. Maciej Kimet z Komendy Wojewódzkiej Policji w Gorzowie. - Z zatrzymanym 48-latkim policjanci będą prowadzić czyn-

ności procesowe, aby wyjaśnić wszelkie okoliczności w jakich wykonywane były zdjęcia.

- W całej Polsce od listopada ubiegłego roku prowadzona jest policyjna operacja „TOR”, zarządzana przez Komendanta Głównego Policji - przypomina nadkom. Kimet.

- W realizacji zadań operacji aktywnie uczestniczą lubuscy policjanci, którzy prowadzą intensywne działania ukierunkowane na ochronę infrastruktury kolejowej - dodaje policjant.

RED

LUBSKO

Nowa zjeżdżalnia na basenie



FOT. GMINA LUBSKO

Za ponad dwa miesiące rozpocznie się kolejny sezon kąpielowy. Na basenie przy Zalewie Karaś trwa budowa zjeżdżalni, które ma być uzupełnieniem kąpieliska oddanego do użytku dwa lata temu.

- Zjeżdżalnia będzie w pięknym, oliwkowym kolorze, z każdym dniem widać postęp prac. To kolejny element, który ma służyć mieszkańcom i przyciągać turystów - mówi Janusz Dudojć, burmistrz Lubuska.

Spiralna zjeżdżalnia ma być gotowa do 23 maja. Koszt budowy to ok. 700 tysięcy złotych, całość jest finansowana z budżetu gminy. Basen wybudowano w Lubsku w 2024 roku za ok. 13 milionów złotych. Są tutaj trzy niecki: pływakowa z torami o długości 50m, która docelowo będzie dzielona przeznośną zaporą na pół, podwajając liczbę torów o długości 25m; brodzik dla dzieci z atrakcjami wodnymi oraz niecka rekreacyjna z leżankami. Aleksandra Łucznińska

AUTOSTRADA A18 Wypadek z drogi i przeleciał przez barierki

Wczoraj nad ranem na autostradzie A18 doszło do poważnego wypadku z udziałem pojazdu dostawczego. Pomiedzy miejscowościami Iłowa - Luboszków kierujący

stracił kontrolę nad dostawczakiem w wyniku czego pojazd przeleciał przez barierki i przodem wbił się w pas zieleni. Tylne części mercedesa zawisła na konstrukcji energochłonnej. Na miejsce zadysponowano trzy jednostki straży pożar-

nej (OSP Iłowa oraz dwie jednostki ratowniczo-gaśnicze z Żagania) policję i pogotowie ratunkowe. Jedna osoba (kierowca dostawczego mercedesa) odniosła obrażenia. Wyjaśnianiem okoliczności zdarzenia zajmuje się policja. MK



FOT. OSP IŁOWA

Jako pierwsi w kraju podzielnili fundusze unijne po nowemu

Eliza Gniewek-Juszczak
Lubuskie

- Cieszymy się, że z tego ciastka, mamy coś dla siebie - komentuje jeden z lubuskich samorządowców. Inny jest zadowolony, bo kiedy eksperyment się zaczął, gmina już za chwilę mogła zasiąść do stołu z gotowymi projektami. Ale kolejny stwierdza, że pomysł na podział unijnej kasy wcale nie wyrównał szans małych gmin.

Zarząd województwa lubuskiego poinformował, że połowa środków unijnych dla regionu jest zakontraktowana, czyli podzielona na konkretne inwestycje, a już w czerwcu ma być nawet 63 procent. To dzisiaj daje 11 miejsc w kraju. Ostatnio zajmowaliśmy 13 miejsc na 16. Tymczasem koniec unijnej perspektywy jest bliski. Przyspieszenie jest konieczne, bo inaczej region nie zdąży wydać przyznaných środków.

Lubuski eksperyment na skalę kraju

Jedną z przyczyn zajmowania miejsca przy końcu tabeli ma być pomysł na podział unijnej kasy. Województwo część wsparcia z funduszy unijnych podzieliło dla gmin eksperymentalnie. Samorządy połączyły się w partnerstwa. Wsparcie wynika z przeliczenia na każdego mieszkańca ok. 184 euro. Mamy cztery zintegrowane Inwestycje Terytorialne (ZIT) oraz 10 partnerstw samorządowych. - Mogłoby być lepiej i może być lepiej, dlatego przyspieszyliśmy. W tym ostatnim okresie zajmujemy pierwsze miejsce, jeśli chodzi o tempo wydawania środków. Mam nadzieję, że uda nam się to podtrzymać - liczy marszałek Sebastian Ciemnoczołowski. - Jako jedyny region zaangażowaliśmy do współpracy przy wydawaniu środków wszystkie gminy województwa. Tego nie zrobił żaden region w Polsce, a gminy nie miały wcześniej takich doświadczeń, uczą się tego - stwierdza.



FOT. E. GNIEWEK-JUSZCZAK

Członkowie zarządu województwa poinformowali, że podpisali 482 umowy na kwotę dofinansowania dwóch miliardów złotych, to 52,63 % alokacji programu Fundusze Europejskie dla Lubuskiego 2021-2027

Słabsze zaplecze

- W małych gminach tymi sprawami zajmują się dwie - trzy osoby. Nasze zaplecze intelektualne jest o wiele słabsze, niestety - przyznaje jeden z lubuskich wóldarzy i przypomina, że duże miasta mają rozwinięte wydziały unijne, już gotowe projekty i koncepcje.

Gminy mają zapisane środki na wypracowane plany. Muszą przygotować wnioski i projekty, ale nie muszą konkurować z innymi o te pieniądze. Nasz rozmówca potwierdza, że ciężko byłoby porozumieć się w partnerstwach i ustalić te inwestycje.

- Pieniądże były ulokowane w szufladkach, czyli w celach, np. dotyczących odnawialnych źródeł energii, infrastruktury turystycznej, a innym tematem były środki na kapitał społeczny. Musieliśmy iść na kompromisy, podzielić się środkami w celach, a nie zawsze udawało się to płynnie, bez konfliktów - zdradza. Ale stwierdza, że pomysł się sprawdził i nawet na krańcach województwa można uczestniczyć w podziale tego ciasteczka.

- Nie powiem tortu, bo aż tyle tego nie było - dodaje ze śmiechem.

Zdaniem innego wóldarza, małe gminy dostały marne euro, a na partnerstwach najbardziej skorzystały te większe

oraz miasta. - Ta sytuacja w żaden sposób nie wyrównała szans. Ale trzeba zaznaczyć, że sukcesem jest to, że euro w ogóle trafiło do każdego samorządu. Tyle, że to nic nie zmieni. Możemy oczywiście startować w konkursach, ale wtedy najczęściej wygrywają duże ośrodki miejskie - wyjaśnia. Samorządowiec tłumaczy, że wielkość alokacji uzależniona jest od wielkości regionu. - Lubuskie jest małe, więc pieniędzy też jest niewiele. Partnerstwa jedynie spowodowały to, że każdy coś dostał. Niewiele, ale każdy - podkreśla.

Koniec przymiarek, trzeba szyć

Im większa gmina, tym wyższy poziom satysfakcji z wykorzystania unijnych środków.

- Myślę, że nasza gmina jest zadowolona, bo wiemy, że to nasze pieniądze, których nikt nam nie zabierze - mówi burmistrz jednego z bogatszych miast. - Spinamy się, aby zdążyć. Przetargi już domykamy. Jesteśmy w przodzie. W momencie, gdy partnerstwa powstawały, my już zaczynaliśmy się przygotowywać do przetargów na dokumentację. Ale wiadomo, że jest taki moment, że wielu projektantów jest zajętych, procedury się przedłużają, decyzje środowi-

skowe trwają - tłumaczy problemy innych burmistrzów.

Członek zarządu Łukasz Porycki zauważył, że jak samorządowcy dostali środki w ramach partnerstw, to nie do końca potrafili się dogadać, żeby je szybko wydatkować. Tłumaczy, że gdy zarząd powiedział „sprawdzam”, okazało się, że w niektórych gminach nie do końca jest różowo. W urzędzie marszałkowskim odbyły się spotkania z samorządowcami ze wszystkich partnerstw.

Wicemarszałek Grzegorz Potęga zdradza wnioski z tych spotkań, samorządowcy mieli dowiedzieć się, że koniec z przymiarkami, trzeba działać.

- Wszyscy wzięli sobie do serca, że czas na planowanie skończył się, teraz jest czas na działanie - dodaje Porycki.

Zdaniem marszałka Ciemnoczołowskiego, eksperyment się sprawdził, bo wójt lepiej wie, co jest u niego w gminie ważne, tak jak zarząd województwa wie lepiej niż Warszawa, a rząd Polski lepiej niż Bruksela. - Najważniejsze, że zdążymy. Mimo dużych zmian w tej perspektywie unijnej związanych z obronnością, powodzą, udaje się te środki efektywnie wdrażać. Dużo udało się zrobić dzięki tym pieniądzom - zapewnia.

Dyrektor zatrudnił kuzynkę. Sprawą zajmie się zarząd PSL-u, do którego należy

Eliza Gniewek-Juszczak
Zielona Góra

- To tak ma teraz wyglądać? Dyrektor publicznej instytucji może zatrudnić kuzynkę? - zapytał Czytelnik. Okazało się, że o sprawie wie już prezes lubuskiego PSL, partii do której należy wspomniany dyrektor. Sprawa będzie omawiana na posiedzeniu zarządu.

Na stanowisko specjalisty do spraw administracyjno-gospodarczych w jednym z rejonów oddziału Generalnej Dyrekcji Dróg Krajowych i Autostrad w Zielonej Górze zatrudniona została osoba, którą według Czytelnika GL jest kuzynką dyrektora oddziału Henryka Janowicza. Zielonogórzanin zapytał, czy tak powinien zachowywać się przedstawiciel Polskiego Stronnictwa Ludowego.

- Wiem, że kiedy pojawiają się tego typu informacje można mieć wątpliwości, co do klarowności procesu rekrutacji, jednak Generalna Dyrekcja Dróg Krajowych i Autostrad jest centralnym urzędem administracji rządowej i nabór na wolne stanowiska odbywa się na podstawie Ustawy o służbie cywilnej - odpowiada na pytania GL Anna Jakubowska, rzecznik prasowa oddziału GDDKiA w Zielonej Górze.



Dyrektor oddziału GDDKiA w Zielonej Górze Henryk Janowicz wystąpił na sesji sejmiku w marcu tego roku. Omawiał wykonane inwestycje w 2025 r. i plany

Rzeczniczka przytacza art. 6 ustawy, zgodnie z którym każdy ma prawo do informacji o wolnych stanowiskach w służbie cywilnej, a sam nabór do niej jest otwarty oraz konkurencyjny. Tłumaczy, że osoby zainteresowane pracą w urzędzie, składają aplikacje na wolne stanowisko zgodnie z ogłoszeniami o wolnych stanowiskach pracy, publikowanych na stronie oddziału w BIP

oraz na stronie www.nabory.kprm.gov.pl.

- Aplikacje są sprawdzane pod względem formalnym i kandydaci, których dokumenty spełniają te wymagania zapraszani są do kolejnych etapów rekrutacji - wyjaśnia Anna Jakubowska i zapewnia, że tak było również w opisywanym przypadku. Zaznacza, że aplikacja kandydatki została złożona w terminie i speł-

niła wymagania formalne. To sprawiło, że została, jak inni kandydaci, zaproszona do kolejnych etapów rekrutacji.

W związku z tym, że dyrektor Janowicz należy do PSL, sprawa trafi pod obrady na najbliższym posiedzeniu lubuskiego zarządu partii

Rzeczniczka informuje, że w trakcie kolejnych etapów ta osoba uzyskała największą ilość punktów i komisja rekrutacyjna wskazała dyrektorowi oddziału tę panią, jako kandydatkę do zatrudnienia.

- Dodatkowo wyjaśniam, że zgodnie z wewnętrznymi uregulowaniami, dyrektor oddziału nie jest członkiem komisji rekrutacyjnej i nie bierze udziału w ocenie kandydatów - stwierdziła.

W związku z tym, że dyrektor Janowicz należy do Polskiego Stronnictwa Ludowego, sprawa ta trafi pod obrady na najbliższym posiedzeniu zarządu lubuskiego PSL.

- Kierownik jednostki organizacyjnej bierze pełną odpowiedzialność za rekrutację. To kierownik jednostki podpisuje umowę z danym pracownikiem. Wierzę głęboko w to, że dyrektor wiedział co robi, zatrudniając taką osobę na takim stanowisku - uważa prezes lubuskiego PSL Łukasz Porycki. - Będę to analizował. Jest to świeża sprawa. Będziemy na najbliższym posiedzeniu zarządu wojewódzkiego partii na ten temat dyskutować. To będzie jeden z głównych tematów rozmowy - zapowiada.

Kiedy zwracamy uwagę, że sprawa nie jest taka świeża, bo rekrutacja zakończyła się w lutym, Łukasz Porycki odpo-

wiada, że dopiero dostał informację od sygnalisty.

- Zatrudniona została osoba powiązana rodzinie. Unikajmy takich sytuacji. Jest tyle miejsc pracy w województwie - stwierdza.

Prezes podkreśla brak zdrowego rozsądku, ale unika słowa nepotyzm. Czy to określenie pasuje do sytuacji? Sprawdzamy w Leksykonie Wiedzy Politologicznej pod red. naukową prof. Joanny Marszałek-Kawy i prof. Danuty Pleckiej.

„Przez nepotyzm w powszechnym tego słowa znaczeniu rozumie się protegowanie krewnych przy awansach i obsadzanie nimi stanowisk. Współcześnie przedmiotowa terminologia ulega znacznemu poszerzeniu poprzez wzbogacenie kręgu osób faworyzowanych w kwestiach pracowniczych o osoby związane z obsadzającym więzami koleżeństwa, przyjaźni lub osób polecanych przez wymienione - czytamy w leksykonie.

Ważny jest konieczny warunek do spełnienia, aby można było mówić o nepotyzmie - „zatrudnienie musi się opierać na przesłankach pozamerytorycznych, tj. w oderwaniu od spełniania wymogów takiej osoby na takie stanowisko, wśród których wymienić można kompetencje, doświadczenie, wykształcenie, wiedzę”.

Niby stłuczka, a grożą mu lata więzienia

Michał Korn
Nowa Sól

Nawet pięć lat więzienia i dożywotni zakaz prowadzenia pojazdów grozi mieszkańcowi Nowej Soli. Rozwalił nie tylko swój samochód...

Pijany recydywista doprowadził do samochodowej kolizji. Na skrzyżowaniu ulic Wojska Polskiego i Waryńskiego 32-letni kierowca Opla uderzył w Lexusa. Badanie wykazało u niego 0,6 promila alkoholu. Jak się okazało, mężczyzna zламаł aż trzy aktywne zakazy prowadzenia pojazdów.

32-latek przyznał się do winy; grozi mu do 5 lat więzienia, wysoka grzywna oraz dożywotni zakaz kierowania pojazdami.

Pierwszy w województwie olejomat już działa. W zamian za olej spożywczy można dostać drzewko

Aleksandra Łuczyńska
Powiat żarski

Drzewko w zamian za butelkę zużytego oleju spożywczego? Mieszkańcy Jasienia mają okazję zgarnąć takie nagrody. Tutaj, przy jednym ze sklepów, stanął pierwszy w Lubuskiem olejomat.

Smażycie frytki, a potem zużyły olej wylewacie do zlewu lub toalety? To poważny błąd. Tłuszcz osadza się na ściankach i szybko zatyka rury kanalizacyjne. Olej w warunkach domowych można wyrzucić po przestudzeniu i przelaniu do butelki np. do odpadów zmieszanych, ale można też oddać do PSZOK. Nowym rozwiązaniem jest też oddanie do olejomatu, ale to wciąż niezbyt popularne rozwiązanie. Pierwsza w Lubuskiem ma-



Przy jednym ze sklepów w centrum Jasienia stanął automat, w którym można zdać np. stary olej rzepakowy

szyna tego typu właśnie stanęła przy jednym ze sklepów w centrum Jasienia.

Drzewko i inne nagrody - Nowoczesne rozwiązanie łączymy z edukacją - mówi

Małgorzata Zimna, burmistrz gminy Jasień. - Na uruchomiony właśnie system składa się specjalna maszyna, którą znajduje się na skwerze przy miejskim markecie. Aby skorzystał z urządzenia należy pobrać specjalną aplikację mobilną, następnie specjalną butelkę do magazynowania oleju spożywczego i zdać pełne opakowanie w urządzeniu. Działając ekologicznie chronimy środowisko, ale również zyskujemy szansę wymiany oleju na drzewko.

Biopaliwa, a nawet karma dla zwierząt

Operatorem uruchomionego właśnie systemu jest firma EMKA S.A.

- Ze względu na wysoką wartość trójglicerydów w przetworzonym tłuszczu, wykorzystuje się go bardzo

często jako biokomponent w procesie produkcji ekodiesla lub innych ekopaliw - wyjaśniają przedstawiciele firmy. - To jednak nie jedyna możliwość - oczyszczony, przetworzony olej może być także zastosowany w piecach olejowych jako swoiste paliwo, zapewniając energię cieplną. Ponadto w przemyśle chemicznym tego rodzaju oczyszczone już odpady znajdują dodatkowe zastosowanie przy produkcji różnego rodzaju tworzyw syntetycznych. Wówczas oczyszczony olej poddaje się dalszej obróbce wraz z innymi substancjami.

Jakie produkty powstają dzięki recyklingowi UCO? Są to między innymi: biopaliwa, kosmetyki, środki czystości, biodegradowalne tworzywa sztuczne, farby, świece, karma dla zwierząt.

Kierowcy wygrywają w sądach z operatorem parkingów

Michał Perzanowski
michal.perzanowski@polskapress.pl

Tysiące kierowców co roku opłaca wezwanie do zapłaty od prywatnych operatorów parkingów, myląc je z mandatami. Niepotrzebnie. Wobec tych dokumentów obowiązują inne prawa. UOKiK nałożył na jednego z operatorów karę ponad 820 tys. zł.

Jeśli kiedykolwiek parkowaliście przy szpitalu, parku handlowym, biurowcu lub hotelu w Polsce, bardzo możliwe, że korzystaliście z biletów uprawniających do darmowego parkowania na godzinę lub dwie. Być może zdarzyło się tak, że wróciliście do auta pod sklepem, zobaczyliście kartkę za szybą i było to wezwanie do zapłaty kilkuset złotych. Pierwsza myśl? Mandat. Tymczasem to coś zupełnie innego, z zupełnie innymi konsekwencjami prawnymi.

Mandat karny może wystawić policja, straż miejska lub inny uprawniony organ państwowy. Prywatny operator parkingu tego prawa nie ma. Wezwanie do zapłaty, które ląduje pod wycieraczką na parkingu przy supermarkecie czy szpitalu, to dokument cywilnoprawny: element umowy, którą kierowca - według operatora - zawarł przez sam fakt wjazdu na teren parkingu.



Zdaniem Prezesa UOKiK, spółka APCOA Parking Polska przez długi czas stosowała praktyki naruszające zbiorowe interesy konsumentów

Co więcej, zdaniem prawników, operator nie może automatycznie żądać zapłaty od właściciela pojazdu, jeśli nie jest w stanie udowodnić, kto faktycznie parkował samochód. Właściciel auta i jego kierowca to niekoniecznie ta sama osoba.

Kierowcy wygrywają sprawy w sądach. Fragment uzasadnienia wyroku sądowego opublikował niedawno Łukasz Zboralski, ekspert ds. bezpieczeństwa ruchu drogowego: „W niniejszej sprawie brak jest podstaw do wydania nakazu zapłaty. Strona powodowa wykazała jedynie, iż pozwany jest właścicie-

lem samochodu, który zajął miejsce parkingowe. Odpowiedzialność za brak opłacenia miejsca postojowego spoczywa na osobie, która faktycznie w tym miejscu i czasie kierowała pojazdem. Okoliczności te wymagają przeprowadzenia postępowania dowodowego”.

Od początku roku głośno jest o decyzji UOKiK, który ukarał spółkę APCOA Parking Polska. Zdaniem Urzędu, spółka ta przez długi czas stosowała wobec kierowców praktyki, które naruszają ich prawa jako konsumentów. Operator zapłacił 820 tys. zł kary.

W pierwszej kolejności urząd zajął się kwestią reklamacji. Osoby wysyłające e-maile lub osobiście próbujące zgłosić reklamację słyszały, że nie tędy droga. APCOA dopuszczała bowiem tylko dwa sposoby ich zgłoszenia. - Poprzez formularz na stronie internetowej lub listownie na adres siedziby. Tymczasem procedura reklamacyjna powinna uwzględniać także zgłoszenia składane m.in. mailowo czy osobiście - tłumaczy Tomasz Chróstny, prezes UOKiK. Przepisy jasno stanowią, że to konsument, a nie przedsiębiorca, ma prawo wybrać formę zgłoszenia.

Reklamację można złożyć mailowo, osobiście, telefonicznie czy w dowolny inny sposób. Firma musi ją przyjąć i rozpatrzyć, niezależnie od tego, jak do niej trafiła.

Spółka dopuszczała się jeszcze jednego naruszenia: informowała, że czas rozpatrzenia reklamacji może być dłuższy niż 30 dni. To sprzeczne z prawem. Od 1 stycznia 2023 r. czas ten został skrócony. - Termin na rozpatrzenie reklamacji wynosi 14 dni. Po tym okresie reklamacja jest uznana za zasadną - dodaje Tomasz Chróstny.

Część konsumentów, którzy zgłoszili reklamację na „wezwanie do wniesienia opłaty dodatkowej” za korzystanie z parkingów APCOA, dowiedziało się, że jeśli nie zapłacą wskazanej kwoty, poniosą koszty windykacji i postępowania egzekucyjnego. - Twierdzenie spółki brzmiało kategorycznie i wskazywało na nieuchronność tych zdarzeń. Tak przekazywane miało na celu wywołanie nieuzasadnionej obawy i mogło wpłynąć na decyzję o uiszczeniu żądanych przez firmę opłat - argumentuje UOKiK w swojej decyzji.

Sformułowanie nie oddawało rzeczywistości prawnej. Zanim jakkolwiek firma może wysłać do kogoś komornika, musi najpierw wygrać sprawę w sądzie. Sąd może oddalić powództwo - wtedy sprawa się

kończy. Nawet jeśli sąd przyzna rację firmie, na każdym etapie, zarówno sądowym, jak i egzekucyjnym, konsument może zostać zwolniony z dodatkowych kosztów.

UOKiK ocenił, że celem tych komunikatów było wywołanie nieuzasadnionego strachu i skłonienie kierowców do zapłaty.

- Gdyby konsumenci nie zostali wprowadzeni w błąd, mogliby zdecydować o zasadności dalszego dochodzenia swoich praw czy podjęcia obrony przed sądem - mówi Tomasz Chróstny, Prezes UOKiK.

Po uprawomocnieniu się decyzji APCOA Parking Polska musiała uiścić karę ponad 820 tys. zł. Spółka została też zobowiązana do poinformowania konsumentów o treści decyzji Prezesa UOKiK. Każdy, kogo dotknęły opisane praktyki, będzie mógł na tej podstawie dochodzić swoich praw na drodze sądowej.

To nie koniec. UOKiK wysłał wezwania do zmiany praktyk do dwóch kolejnych operatorów: spółki ATPark z Jaworza (Jaworze, k. Bielska-Białej) oraz Europark z Warszawy. Oba podmioty działają na terenie całego kraju i według urzędu stosują podobne, kwestionowane praktyki, zarówno w zakresie reklamacji, jak i informowania o dodatkowych kosztach.

Radny PiS zapytał: Ile pieniędzy dostał Gorzów z budżetu państwa za rządów KO?

Jarosław Miłkowski
jmiłkowski@gazetalubuska.pl

Niecałe 7 mln zł z pieniędzy rządowych otrzymało miasto przez dwadzieścia siedem miesięcy rządów gabinetu Donalda Tuska. Koło nosa przeszło natomiast 2,7 mln zł.

- W przestrzeni publicznej wielokrotnie podnoszona jest kwestia kondycji finansowej samorządów oraz zakresu wsparcia udzielanego im ze środków rządowych. W związku z powyższym proszę o przedstawienie szczegółowego zestawienia środków pochodzących z budżetu państwa oraz funduszy rządowych, które od 1 stycznia zasilily 2024 budżet Gorzowa - poprosił pod koniec marca Roman Sondej, miejski radny Prawa i Sprawiedliwości. Datę wskazał nie przez przypadek.



Miasto dwukrotnie starało się o pieniądze na dach byłego sierocińca przy ul. Obotryckiej, ale bez skutku

Dwa i pół roku temu jego partia straciła władzę w Polsce.

Ile zatem dostał Gorzów? Przez dwadzieścia siedem ostatnich miesięcy było to 6,980 mln zł. Na tę sumę złożyło się 2,700 mln zł na budowę boisk przy II Liceum Ogólnokształcąc-

ym i przy Centrum Edukacji Zawodowej i Biznesu. Do tego 1,771 mln zł na przebudowę dróg na terenie miasta. 1,700 mln zł na konkretne remonty ulic: Kasprzaka, Estkowskiego, Kostrzyńskiej i Podmiejskiej. 510 tys. zł na modernizację sali

gimnastycznej w Zespole Szkół Elektrycznych oraz 250 tys. zł na naukę pływania dla drugoklasistów.

Z danych wynika też, że rząd nie dał miastu pieniędzy tylko na jedną sprawę - na odrestaurowanie dachu w budynku byłego sierocińca, który przylega do byłego ratusza przy Obotryckiej. Miasto raz się starało o 1 mln zł, drugi raz o 1,750 mln zł, ale wsparcia nie otrzymało.

Dodajmy, że cztery wnioski są jeszcze rozpatrywane. Miasto stara się o 5,691 mln zł na budowę zalepcza przy stadionie lekkoatletycznym, o 1,918 mln zł na przebudowę obiektów sportowych przy SP5, SP10, SP11, o 1,157 mln zł na budowę ośrodka tenisa ziemnego w rejonie ul. Kasprzaka oraz o 315 tys. zł na naukę pływania drugoklasistów.

Wymieniamy się książkami i roślinami

Leszek Kalinowski
Zielona Góra

W sobotę, 11 kwietnia, odbędzie się już czwarta edycja Kulturalnej Wymiany Roślin i Książek, organizowanej przez Zielonogórski Ośrodek Kultury i Centrum Przyrodnicze. Za książkę będzie można dostać roślinę doniczkową lub do posadzenia w skrzynkach czy na ogródku.

Akcja potrwa od godziny 12.00 do 17.00. Jest ona bezpłatna. Organizatorzy podkreślają, że celem inicjatywy jest nie tylko wymiana roślin i książek, ale także stworzenie miejsca do spotkań i rozmów dla osób, które interesują się zielenią i literaturą.

- Prosimy o przynoszenie sadzonek, szeptek, roślin w doniczkach, a także przeczytanych książek, którym towarzyszą

nadać drugie życie - mówi dr Krystyna Walińska kierownik Centrum Przyrodniczego w Zielonej Górze. - W holu będą stanowiska z roślinami oraz biblioteczki. Książki zostawiamy na regale, wybieramy roślinkę czy chcemy mieć ją do posadzenia w domu czy na zewnątrz.

Co się stanie z książkami? Będą one wystawione w holu CP w bibliotekach. Goście tej placówki będą mogli sobie te pozycje wypożyczyć albo zabrać do domu.

A plany dotyczące roślin to m.in. stworzenie pomieszczenia na kształt minipalmiarni.



GORZÓW POD PETYCJĄ W SPRAWIE SCHORNISKA PODPISAŁO SIĘ PRAWIE 4 TYS. OSÓB

Ciepło popłynie do czworonogów

Jarosław Miłkowski
jmiłkowski@gazetalubuska.pl

W tym roku projekt, a w przyszłym - rozpoczęcie prac budowlanych. Tak miasto odpowiada na styczniową petycję w sprawie budowy ogrzewanego budynku dla zwierząt w schronisku.

W pierwszych tygodniach tego roku to była jedna z bardziej poruszających spraw w Gorzowie. Gdy zima niosła ze sobą długie okresy z minusowymi temperaturami, ogromne poruszenie wśród mieszkańców wywołały warunki, w jakich psy muszą przebywać w schronisku Azorki, które jest na Zawarcu.

- W mieście aspirującym do miana nowoczesnego, psy pozostające pod opieką samorządu nie mogą być skazane na przetrwanie zimy w nieogrzewanych, odsłoniętych boksach. Nie są to warunki godne ani humanitarne - napisali w petycji, która w styczniu trafiła do władz Gorzowa.



W trakcie ostatniej zimy czworonogi musiały się mierzyć nawet z kilkunastostopniowymi mrozami

Była ona jedną z licznie popieranym w historii miasta. Podpisały się pod nią prawie 4 tys. osób (więcej podpisów - 8 tys. - miała tylko petycja w sprawie pozostawienia Wartowni). Teraz oficjalnie odpowiedziały na nią władze miasta, którzy już na wstępie odniosły się do ogromnego poparcia.

„Skala zaangażowania mieszkańców pokazuje, jak ważny i wrażliwy jest to temat dla lokalnej społeczności” - napisał w odpowiedzi Bartosz Kmita, sekretarz miasta. Co jednak najistotniejsze, w dokumencie padają konkretne daty.

Gorzów miał w planach zmiany w schronisku jeszcze

przed petycją. Chciał zbudować ponad dwadzieścia oddzielnych domków dla psów oraz osobny budynek dla zwierząt po zabiegach. Koncepcja uległa jednak zmianie.

- Została zmieniona na bardziej funkcjonalną i racjonalną kosztowo. Zakłada budowę jednego modułowego ociepla-

nego budynku zamiast rozproszonej zabudowy - mówi B. Kmita. Informuje, że zmiana spowodowała, że część procedur administracyjnych trzeba było przeprowadzić ponownie. A to ma wpływ na tempo realizacji inwestycji.

- Zgodnie z aktualnymi założeniami, w 2026 roku planowane jest zakończenie etapu formalno-projektowego, natomiast realizacja inwestycji budowlanych będzie następowała w kolejnych latach, począwszy od 2027 roku - zapowiada sekretarz.

- Rozumiemy emocje, które towarzyszą tej sprawie. Trudno się z nimi nie zgodzić - zwierzęta pozostające pod opieką miasta wymagają szczególnej troski. Dlatego działania, które realizujemy, mają jeden cel: systematyczną i realną poprawę ich warunków życia, a nie doraźne rozwiązania, które nie przyniosłyby trwałej zmiany. Zapewniam, że temat schroniska Azorki pozostaje jednym z ważnych elementów planowania inwestycyjnego miasta,

a kolejne decyzje będą podejmowane z uwzględnieniem zarówno głosu mieszkańców, jak i realnych możliwości jego realizacji - mówi urzędnik Bartosz Kmita.

W tym roku na opiekę nad zwierzętami bezdomnymi oraz zapobieganiu ich bezdomności Gorzów zaplanował 1,5 mln zł. Niespełna połowa, bo około 700 tys. zł przeznaczona została na utrzymanie zwierząt w schronisku przy ul. Fabrycznej. Ponad 400 tys. zł pójdzie na całodobową opiekę weterynaryjną (w tym pomoc zwierzętom poszkodowanym w wypadkach drogowych). Na odławianie bezdomnych zwierząt miasto planuje wydać ponad 90 tys. zł, a na zakup karmy, leczenie, zabiegi sterylizacji lub kastracji oraz zakup ocieplanych bud dla wolno żyjących kotów przeznaczony 280 tys. zł.

W przytulisku Azorki przebywa czasem nawet ponad sto psów. Schronisko stale poszukuje chętnych, którzy przegarną czworonoga. Na swoim profilu na Facebooku robi to niemal codziennie.

Ta wystawa Was zachwyci. Takich kart i kopert wielkanocnych nie widzieliście!

Jarosław Miłkowski
Gorzów

Filatelistyczne skarby Stefana Orłowskiego można oglądać w kościele przy skrzyżowaniu ulic Piłsudskiego i Czeresniowej. Wystawa obejmuje m.in. pełen cykl znaczków z Drogą Krzyżową oraz unikatową korespondencję watykańską skierowaną do Jerozolimy.

- Tu jest kartka wydana w 1901 na terenie Węgier, a tu list wysłany z Watykanu do Jerozolim - opowiada nam Stefan Orłowski. To filatelista, który mieszka na terenie parafii św. Maksymiliana Kolbego w Gorzowie. I przy okazji świąt wielkanocnych w kościele u zbiegu Czeresniowej i Piłsudskiego przygotował wystawę części swoich zbiorów. Można na niej zobaczyć karty pocztowe, koperty FDC, czyli z pierwszego dnia obiegu znaczków. Wszystko związane z Wielkanocą lub poprzedzającym ją Wielkim Postem. Znajduje się tu choćby komplet znaczków z Ajmanu w Zjednoczonych Emiratach Arabskich, które przedstawiają - każdy znaczek osobno - wszystkie stacje Drogi Krzyżowej.

Na wystawie są też gorzowskie perełki.

- W 2013 nasza parafia wydała cztery rodzaje kart pocztowych, na których był pokazany m.in. ołtarz i prezbiterium. I je także można tu zobaczyć. Z kolei w zeszłym roku była w Gorzowie Mobilna Poczta Tramwajowa i można było zdobyć wielkanocny stempel - opowiada pan Stefan, który na przełomie grudnia i stycznia

prezentował podobną wystawę związaną wówczas z Bożym Narodzeniem.

Wystawę w kościele u zbiegu Czeresniowej i Piłsudskiego można będzie zobaczyć przez kilkanaście dni - do niedzieli 19 kwietnia. Najlepiej zrobić to przy okazji mszy świętych, które są w niedziele i święta o: 7.30, 9.00, 10.30, 12.00, 13.30, 18.00 oraz w dni powszednie o: 7.00, 9.00, 18.00.



Wystawa zbiorów Stefana Orłowskiego będzie prezentowana do 19 kwietnia

Romowie mają swoje święto. W Lubuskim jest ich pół tysiąca

Jarosław Miłkowski
Gorzów

Wczoraj obchodzony był Międzynarodowy Dzień Romów. Z tej okazji wojewoda spotkał się z najbardziej znanym lubuskim Cyganem - związanym od dziesięcioleci z Gorzowem Edwardem Dębickim.

Dla liczącej około kilkaset osób cygańskiej społeczności w Lubuskim 8 kwietnia to ważne święto. Tego dnia, już od trzydziestu sześciu lat, obchodzony jest Międzynarodowy Dzień Romów. Nie inaczej było więc i w powielkanocną środę. Przed południem wojewoda Marek Cebula spotkał się z przedstawicielami społeczności romskiej, w tym Edwardem Dębickim i członkami założonego przez niego cygańskiego zespołu Terno.

- Wspominaliśmy dawne czasy. Rozmawialiśmy też o naszym festiwalu - opowiadają „GL” państwo Dębicki. Międzynarodowe Spotkania Zespołów Cygańskich „Romane Dyvesa” to jedna z najdłuższych cyklicznych imprez kulturalnych w Lubu-



Edward Dębicki z żoną Ewą oraz zespołem Terno był gościem wojewody Marka Cebuli

skiem. W tym roku będzie jej 38. edycja.

- Chcemy podtrzymać tradycję, by była ona w wakacje - mówi Ewa Dębicka.

Wcześniej - w połowie maja - rodzina Dębickich będzie gościem podczas Krakowskiego Festiwalu Filmowego. W czołówce „Infamii”, popularnego serialu na platformie Netflix, brzmi bowiem kompozycja pana Edwarda nagrana przez Terno.

Dodajmy, że o Cyganach, także z naszego regionu mowa była także w śródowym telewizyjnym „Pytaniu na śniadanie”, gdzie jednym z gości był Manuel Dębicki, syn pani Ewy i pana Edwarda.

Międzynarodowy Dzień Romów został ustanowiony dla upamiętnienia pierwszego Światowego Kongresu Romów, który odbył się 8-12 kwietnia 1971 w Orpington pod Londynem.

POLSKA i ŚWIAT

KRÓTKO

WARSZAWA

Sędziowie zapraszają prezydenta

Czwórka sędziów Trybunału Konstytucyjnego, którzy zostali wybrani przez Sejm, ale nie złożyli ślubowania przed prezydentem, zaprosiła Karola Nawrockiego do Sejmu, by móc dokonać tej formalności.

„Wobec braku jakiegokolwiek odpowiedzi ze strony Kancelarii Prezydenta uprzejmie zapraszam Pana Prezydenta w dniu 9 kwietnia 2026 r. o godz. 13.30 do sali plenarnej Sejmu RP, gdzie złożę ślubowanie w celu podjęcia obowiązków sędziego Trybunału

Konstytucyjnego” - czytamy w datowanym na wtorek piśmie sędziego Marcina Dziurdy, do którego treści dotarła PAP. Podobne pisma skierowała do prezydenta pozostała trójka wybranych 13 marca przez Sejm nowych sędziów Trybunału Konstytucyjnego: Anna Korwin-Piotrowska, Krystian Markiewicz i Maciej Taborowski.

Prezydent Karol Nawrocki przyjął ślubowanie od dwójki sędziów wówczas wybranych: Dariusza Szostka i Magdaleny Bentkowskiej.

OPOLE

Narodziny takina złotego



FOT. ZOO OPOLE

W opolskim ogrodzie zoologicznym kilka dni temu przyszedł na świat takin złoty. To już trzecie narodziny tego niezwykle rzadkiego gatunku w tym zoo w ostatnich latach. Na profilu facebookowym opolskiego zoo trwa konkurs na najciekawsze imię dla nowej mieszkanki ogrodu.

LUBLIN

Ukradli biżuterię za ponad milion

39-letni mężczyzna oraz jego o cztery lata młodsza partnerka odpowiedzą za włamanie do jubilera i kradzież biżuterii wartej ponad 1,2 mln zł. Mężczyzna z peruką na głowie skradł drogocенności z salonu przy ul. Zana w Lublinie.

Do spektakularnego włamania doszło pod koniec marca w dzielnicy LSM w Lublinie. Policjanci szybko wpa-

dli na trop sprawców. Zatrzymano dwoje mieszkańców Lublina: 39-letniego mężczyznę oraz 35-letnią kobietę. Przy podejrzanych zabezpieczono ponad 20 tys. złotych. Z ustaleń śledczych wynika, że kobieta wcześniej pracowała u jubilera i mogła przekazać partnerowi informacje dotyczące zabezpieczenia. Za ten czyn grozi im nawet do 10 lat więzienia.

POZNAŃ

Nie żyje pięciomiesięczny chłopiec, który w minionym tygodniu trafił do szpitala w Poznaniu ze śladami przemocy, w tym z pękniętą kością czaszki. W środę rzecznik prasowy wielkopolskiej policji Andrzej Borowiak poinformował, że mimo wysiłków lekarzy nie udało się uratować życia chłopca. W związku z tą sprawą policjanci zatrzymali 40-letnią matkę chłopca, obywatelkę Gruzji oraz dwóch Mołdawian w wieku 21 i 25 lat.



Bez nadzoru rynku kryptoaktywów nie wiadomo, czy środki Polaków są bezpieczne

Krzysztof Gawkowski wicepremier i minister cyfryzacji

Rząd nie zamierza rezygnować z pakietu „Ceny Paliw Niżej”

oprac. Adam Kielar, KW
Warszawa

Premier Donald Tusk ogłosił, że mimo zawieszenia broni na Bliskim Wschodzie program CPN (Ceny Paliw Niżej) dalej będzie obowiązywał. Dotyczy on regulowanych cen paliw.

Premier Donald Tusk zabrał głos w tej sprawie przed środowym posiedzeniem rządu. Podkreślił, że rząd zamierza „dmuchać na zimne”.

- Nie zamierzamy rezygnować z tego mechanizmu, który wprowadziliśmy, bo będziemy dmuchać na zimne. Tym bardziej, że to zimne jest ciągle bardzo gorące, szczerze powiedziawszy - podkreślił szef rządu.

Tusk podkreślił, że mechanizm maksymalnej ceny paliw pozostaje, zgodnie z ustawą, jeszcze „na wiele tygodni”.

- Do dyspozycji ministra finansów pozostają decyzje - to można załatwić od ręki - dotyczące akcyzy i VAT-u. Nadal - jestem o tym przekonany - będziemy mogli mówić o najtańszym paliwie tu w Polsce - powiedział premier.

Ceny paliw w Polsce

Minister energii Miłosz Motyka ogłosił nowe obwieszczenie dotyczące cen paliw na najbliższe dni.

Z opublikowanego w środę w Monitorze Polskim dokumentu wynika, że w czwartek, 9



FOT. PAP/PIOTR NOWAK

Donald Tusk podkreślił w środę, że w kontekście cen paliw rząd zamierza „dmuchać na zimne”

kwietnia, cena maksymalna litra benzyny silnikowej bezołowiowej 95 z uwzględnieniem VAT wyniesie 6,27 zł. Cena benzyny bezołowiowej 98 z VAT będzie nie większa niż 6,88 zł za litr, a cena maksymalna oleju napędowego wyniesie 7,83 zł za litr, z uwzględnieniem VAT.

Co z wetem do ustawy o rynku kryptowalut?

W lutym prezydent Karol Nawrocki po raz drugi zawetował ustawę o rynku kryptoaktywów. Przepisy miały wprowadzić środki nadzorcze mające na celu przeciwdziałanie naruszeniom,

np. umożliwiły Komisji Nadzoru Finansowego wstrzymanie oferty publicznej kryptowalut. Ustawa o niemal identycznej treści została zawetowana przez prezydenta w listopadzie ub.r. Nowa ustawa różniła się jedynie wysokością maksymalnej stawki opłaty za nadzór.

Przed rozpoczęciem posiedzenia Rady Ministrów premier Tusk stwierdził, że „zbliża się nieuchronnie czas ponownego głosowania w Sejmie nad wetem prezydenta”. Jak przekonywał, ustawa o rynku kryptoaktywów nie jest nadregulacją, tylko ma „chronić ludzi przed zdarze-

niami, które mogą dramatycznie zaważyć na ich portfelach”.

- Mam informacje, które rodzą bardzo dramatyczne pytania, dlaczego PiS, Konfederacja i prezydent blokują te rozwiązania. (...) I być może ta informacja zmusi ich do refleksji - powiedział szef rządu.

Jak zaznaczył, z informacji przekazanych mu przez ABW wynika, że na przełomie października i listopada 2025 r., miesiąc przed głosowaniem (w Sejmie) weta prezydenta w sprawie regulacji rynku kryptowalut, prezes zarządu Zondacrypto Przemysław Kral dokonał wpłat na rzecz dwóch fundacji. Według premiera było to m.in. 450 tys. zł wpłaconych fundacji Instytutu Polskiego Suwerennej Zbigniewa Ziobry. Szef rządu dodał, że część z tych środków przeznaczono na prawników i obrońców Dariusza Mateckiego i księdza Michała Olszewskiego.

Tusk dodał, że inna spółka związana z Zondacrypto i Kralem zrealizowała transakcję na rzecz fundacji pośła Przemysław Wiplera (Konfederacja) „Dobry Rząd” w wysokości 70 tys. euro. - Zondacrypto była też głównym sponsorem imprezy CPAC, imprezy prawicowych działaczy w trakcie kampanii prezydenckiej - powiedział premier.

Zwrócił się do marszałka Sejmu o możliwie szybkie przystąpienie do głosowania ws. odrzucenia prezydenckiego weta. PAP

Kłopoty posła Krzysztofa Szczuckiego. Do warszawskiego sądu trafił akt oskarżenia przeciwko niemu

oprac. Karolina Wrońska
Warszawa

Prokuratura Okręgowa skierowała do sądu akt oskarżenia przeciwko posłowi PiS Krzysztofowi Szczuckiemu za przekroczenie uprawnień gdy był prezesem Rządowego Centrum Legislacji.

Rzecznik Prokuratury Okręgowej, prok. Piotr Antoni Skiba poinformował, że akt oskarżenia prokuratura skierowała w ten

wtorek. Przypomniawszy, że zarzucane politykowi czyny obejmują okres od listopada 2022 roku do października 2023 r. Wtedy to Szczucki utworzył Wydział Edukacji i Komunikacji w RCL. Według prokuratury zatrudniono w nim sześć osób z pominięciem procedur konkursowych, które „zamiast wykonywać zadania na rzecz wydziału, wykonywały czynności związane z promowaniem i kampanią wyborczą Krzysztofa Szczuckiego”.

„Osoby te odmawiały wykonywania poleceń Dyrektora Departamentu Prawa Ustrojowego i Edukacji, a pozostawały wyłącznie do osobistej dyspozycji Krzysztofa Szczuckiego. Z analizy dowodów zebranych w sprawie wynika, że ich wyłącznym zadaniem było promowanie osoby Krzysztofa Szczuckiego, w szczególności w czasie jego kampanii wyborczej - podał prok. Skiba.

Prokuratura podała, że w związku z kampanią zorgani-

zowano co najmniej 82 wydawnictwa, a w wyniku tych działań Skarb Państwa miał ponieść szkodę w wysokości co najmniej 900 tys. złotych.

W tej sprawie zarzuty Szczucki usłyszał w marcu 2025 roku. Prok. Skiba podkreślił, że poseł nie przyznał się do popełnienia zarzucanego mu czynu i wyjaśnił, że był uprawniony do zatrudnienia pracowników poza trybem konkursowym, bez doświadczenia zawodowego. PAP

O TYM SIĘ MÓWI ZAWIESZENIE BRONI NA BLISKIM WSCHODZIE. CO ZROBIŁY I NA CO ZGODZIŁY SIĘ USA I IRAN?

Rozejm w Zatoce. Kto wygrał?

Grzegorz Kuczyński
Teheran, Waszyngton

Prezydent Trump zgodził się na dwutygodniowe zawieszenie broni z Iranem, aby wynegocjować 10-punktową propozycję, obejmującą zniesienie sankcji, gwarancję braku ataków i trwałe zakończenie wojny.

„Zgadzą się wstrzymać bombardowania i ataki na Iran na okres dwóch tygodni”, napisał Trump w mediach społecznościowych. Według niego otrzymał od Iranu „10-punktową propozycję”, którą uważa za „podstawę do negocjacji”. Jak twierdzi Trump, te dwa tygodnie są niezbędne do wypracowania ostatecznego porozumienia.

W momencie, gdy Trump pisał o „zawieszeniu broni”, do momentu upływu terminu ultimatum pozostawało nieco ponad godzina.

Skuteczna mediacja Pakistanu

W ostatnich godzinach przed rozpoczęciem zapowie-

dzianej przez Trumpa potężnej fali bombardowań Iranu Pakistan, pełniący rolę pośrednika między Iranem a USA, ogłosił publicznie, że przekazał stronom propozycję pokojową, w której oczekuje od Waszyngtonu zawieszenia bombardowań na dwa tygodnie, a od Teheranu - otwarcia cieśniny.

„Prawie wszystkie dotychczasowe sporne kwestie między Stanami Zjednoczonymi a Iranem zostały uzgodnione, ale dwutygodniowy okres pozwoli doprowadzić porozumienie do ostatecznej postaci i je wdroyć” - napisał prezydent.

Teheran zgadza się na rozejm

Około godziny po oświadczeniu Trumpa minister spraw zagranicznych Iranu Abbas Aragci, a także osobno irańska Najwyższa Rada Bezpieczeństwa Narodowego ogłosiły, że Teheran zgadza się na dwutygodniowe zawieszenie broni i wznowienie żeglugi przez Cieśninę Ormuz. Aragci zaznaczył, że żegluga będzie możliwa „w porozumieniu z irańskimi siłami



Waszyngton i Teheran osiągnęły porozumienie, które ma zapobiec eskalacji konfliktu na Bliskim Wschodzie

zbrojnymi i z należytym uwzględnieniem ograniczeń technicznych”.

Premier Pakistanu Shehbaz Sharif ogłosił, że zawieszenie broni weszło w życie „NATYCHMIAST”. Według niego strony ostatecznie uzgodniły je zaledwie 10 minut przed upływem ultimatum Trumpa.

Co mówi 10-punktowy plan Iranu?

Donald Trump wspominał w swoim poście o 10-punktowej propozycji Iranu, która może być „w ogólnych ramach” podstawą do negocjacji pokojowych (podobnie jak wcześniejsze żądania USA). Jakie są postulaty Teheranu,

które opublikowała strona amerykańska?

- całkowite zakończenie wojny w Iraku, Libanie i Jemenie
- całkowite i trwałe zakończenie wojny przeciwko Iranowi bez ograniczeń czasowych
- zakończenie wszystkich konfliktów w całym regionie.
- otwarcie Cieśniny Ormuz.
- ustanowienie protokołu i warunków zapewniających swobodę i bezpieczeństwo żeglugi w Cieśninie Ormuz.
- pełna wypłata Iranowi odszkodowania za koszty odbudowy
- pełne zaangażowanie w zniesienie sankcji wobec Iranu
- odblokowanie irańskich środków pieniężnych i zamrożonych aktywów zatrzymanych przez Stany Zjednoczone
- Iran w pełni zobowiązuje się nie dążyć do posiadania jakiegokolwiek broni jądrowej
- natychmiastowe zawieszenie broni wchodzi w życie na wszystkich frontach natychmiast po zatwierdzeniu tych warunków.

Plan Teheranu: znaki zapytania

Co istotne, w wersji 10-punktowego planu w języku perskim zawarto sformułowanie o „zgodzie na wzbogacanie” uranu, ale zapis ten nie znalazł się w wersji dokumentu w języku angielskim. Różnica jest szczególnie istotna, bo zarówno Izrael, jak i Trump wielokrotnie podkreślali, że całkowite zakończenie irańskiego programu nuklearnego jest jednym z głównych celów wojny.

Izrael nie rezygnuje z wojny z Hezbollahem

Izrael ogłosił swoje stanowisko kilka godzin po oświadczeniach USA i Iranu. Wcześniej o zgodzie Izraela na zawieszenie broni wiadomo było jedynie z oświadczenia Białego Domu. W oświadczeniu rządu Benjamina Netanjahu napisano, że Izrael popiera decyzję Trumpa o zawieszeniu ataków na Iran na dwa tygodnie, pod warunkiem że Iran natychmiast otworzy „cieśninę” (nie wyjaśniono, dlaczego w liczbie mnogiej) i zaprzestanie ataków na USA, Izrael i kraje regionu.

J. D. Vance oskarża europejskich przywódców i Zelenskiego

oprac. Anna Nagel
Budapeszt

Wiceprezydent USA J.D. Vance ocenił w środę, że europejscy liderzy nie robią dość wiele, by zakończyć wojnę Rosji z Ukrainą.

Wiceprezydent USA przybył we wtorek do Budapesztu z dwudniową wizytą, podczas której udzielił poparcia ubiegającemu się o reelekcję premierowi Orbánowi. We wtorek wziął z nim udział w konferencji prasowej, a następnie wygłosił przemówienie na wiecu jego zwolenników. W środę uczestniczył w dyskusji zorganizowanej przez związaną z rządem Kolegium Macieja Korwina w Budapeszcie.

- Jesteśmy zawiedzeni wieloma europejskimi liderami, ponieważ nie wydają się specjalnie zainteresowani rozwiązaniem konkretnych konfliktów - powiedział Vance w odniesieniu do wojny na Ukrainie. Podkreślił, że chociaż administracja prezydenta Donalda Trumpa „bardzo kocha Europę”, to USA są rozczarowane podejściem części jej polityków do wojny.

- Chociaż w Europie istnieją kraje o większych gospodarkach i liczbie ludności niż Węgry, to

niewiele ośrodków politycznych przyczyniło się do rozwiązania wojny rosyjsko-ukraińskiej w takim stopniu jak Viktor Orbán - ocenił Vance.

Polityk odniósł się też do wypowiedzi prezydenta Ukrainy Wołodymyra Zelenskiego, który zasugerował, że mógłby przekazać adres Orbána żołnierzom ukraińskiej armii. Przyznał, że nie znał tych słów i dopiero premier Orbán powiedział mu o nich. Dodał, że nie mógł uwierzyć, że przywódca Ukrainy „powiedział coś takiego”.



J.D. Vance przebywał z dwudniową wizytą na Węgrzech. Udzielił w tym czasie poparcia dla Viktora Orbána

Mówiąc o niedzielnych wyborach parlamentarnych na Węgrzech, wyraził przekonanie, że „niektórzy uważają za zagraniczne wpływy to, że wiceprezydent Stanów Zjednoczonych odwiedza Węgry i mówi, że Viktor Orbán dobrze wykonuje swoją pracę i służy sprawie pokoju”. Na zakończenie przemówienia, wygłoszonego podczas wtorkowego wiecu, wiceprezydent Vance powiedział: - Przyjaciele, idźcie w niedzielę na wybory i stańcie u boku Orbána, tak jak on stoi u waszego.

Tak ratowali amerykańskiego pilota. Kulisy akcji specjalnej

Kazimierz Sikorski
Iran

CIA wykorzystwała futurystyczne narzędzie o nazwie „Ghost Murmur”, aby odnaleźć i uratować drugiego amerykańskiego lotnika zestrzelonego w Iranie, dowiedział się „The Post”.

Tajna technologia wykorzystuje magnetometrię kwantową dalekiego zasięgu do odnalezienia elektromagnetycznego odcisku bicia serca człowieka.

Było to pierwsze użycie tego narzędzia w terenie przez agencję wywiadowczą. „To jak słyszenie głosu na stadionie, z tą różnicą, że stadion to tysiąc mil kwadratowych pustyni” - mówił „The Post” informator programu. „W odpowiednich warunkach, jeśli twoje serce bije, znajdziemy cię”. To źródło i inne, które zna narzędzia wywiadowcze, powiedziały, że Ghost Murmur opracował Skunk Works, tajny dział zaangażowanego rozwoju Lockheed Martin, giganta lotnictwa i kosmonautyki.

Technologię pomyślnie przetestowano na śmigłowcach Black Hawk pod kątem potencjalnego wykorzystania w myśliwcach F-35.



Amykański pilot zestrzelonego myśliwca spędził ponad dobę w górach, ukrywając się przed wrogiem

Zaginiony i ranny oficer systemów uzbrojenia - znany jako „Dude 44 Bravo” - ukrywał się w górskiej szczelinie po tym, jak jego F-15 został zestrzelony pod koniec zeszłego tygodnia. Przeżył dwa dni w odludnym terenie, podczas gdy irańskie wojska przeczesywały teren w poszukiwaniu Amerykanina, za którego głowę wyznaczono nagrodę. Jałowy krajobraz stworzył „idealne miejsce na pierwsze operacyjne wykorzystanie” Ghost Murmur. Było to „prawie tak czyste środowisko, jak tylko można sobie wyobrazić” ze

względu na niskie zakłócenia elektromagnetyczne.

„Zwykle ten sygnał jest tak słaby, że można go zmierzyć tylko w warunkach szpitalnych, z czujnikami przyciśniętymi niemal do klatki piersiowej” - powiedziało źródło.

„Jednak postęp w dziedzinie znanej jako magnetometria kwantowa - a konkretnie w czujnikach zbudowanych wokół mikroskopijnych defektów w syntetycznych diamentach - najwyraźniej umożliwił wykrywanie tych sygnałów z znacznie większych odległości”.

pod PARAGRAFEM

W ŚRODKU

Krótką karierę księdza Hansa Schmidta. Jego wyjazd do Stanów Zjednoczonych skończył się wyrokiem śmierci – str. 10

W grudniu 1863 roku czytelnicy „Kurjera Warszawskiego” wiedzieli, gdzie jest polityczna słuszność – str. 11

ZA TYDZIEŃ

Mord Belwederski. Śmierć żandarma Koryzmy
Ta sprawa, prócz zaginięcia gen. Zagórskiego i otrucia gen. Rozwadowskiego, należy do tzw. kanonu niewyjaśnionych spraw II RP.



KRÓTKO

W KSIĘGARNIACH

Trzeba było trzymać się z dala!

Do sprzedaży trafia właśnie „Ostatniej nocy” - thriller psychologiczny Kathryn Croft (wyd. Mova). Rozpoczyna się w chwili, gdy bohaterka trafia do domu nowej znajomej. Nagle jej wzrok zatrzymuje się na zdjęciu ślubnym wiszącym w salonie. Rozpoznaje pana młodego - to mężczyzna, z którym spędziła noc zaledwie kilka dni wcześniej, nie wiedząc, że jest żonaty. Teraz wie także, że został zamordowany. Is

W KINACH

Jak skutecznie pobyć się krewnych?

Już jutro w kinach francusko-brytyjsko-amerykański „Przepis na morderstwo” w reż. Johna Pattona Forda. Wydziedziczony przez rodzinę Becket Redfellow (Glen Powell) postanawia za wszelką cenę odzyskać należną mu fortunę. Na drodze do celu stoi jednak przeszkoda - musi po kolei wyeliminować siedmioro krewnych. W bezwzględnej grze o pieniądze nie ma miejsca na skrupuły, a każdy krok Becketa wciąga go coraz głębiej w niebezpieczną spiralę intryg i manipulacji. bb

ROZMOWA

Pamiętajcie o Dorothy Uhnak

Urodziła się 24 kwietnia 1930 r. w Nowym Jorku (zmarła tamże 76 później) i zasłynęła jako całkiem wzięta autorka powieści kryminalnych opartych o własne doświadczenia z pracy w policji. Największy jej sukces to powieść „The Investigation” („Śledztwo”), która została zrealizowana w 1987 r. jako pełnometrażowy film ze słynnym porucznikiem Kojakiem - „Kojak: The Price of Justice” („Kojak: Cena sprawiedliwości”). Reżyserował Alan Metzger, a główną rolę zagrał - wiadomo - Telly Savalas. mg

„Pod Paragrafem”, magazyn kryminalno-historieski, nr 201. Przygotowuje zespół: Bożenna Piskala, Lucjan Strzyga, Stanisław Majerowski, Bożydar Brakoniecki, Tadeusz Żarek, Mariusz Grabowski. Kontakt: redakcja@polskatimes.pl

Przemytnicze szlaki PRL-u. Czym handlowali polscy handlarze?



PRL-owski handel rodził się z czystej ekonomii. Np. w latach 70. płaszcz ortalionowy kosztował w Austrii trzy dolary, a jego cena w polskim komisie wynosiła 1,5 tysiąca złotych. Za papierowego dolara na czarnym rynku trzeba było zapłacić 120 zł

Anita Czupryn, bb, żar
redakcja@polskatimes.pl

Niedobory PRL tworzyły rajskie warunki dla przemytu. Przemycano opony rowerowe, kożuszki, platynę, kryształowe wazon, trójzędowe grzebyki, bisepitol, a nawet politurę do mebli czy klej.

Zjawisko to doczekało się swojej nazwy: handel turystyczny, i obrosło w mnóstwo anegdot i legend, żeby na stałe wejść do popkultury. Fenomen ten w sposób dość przewrotny reżyser Jerzy Gruza wykorzystał nawet w serialu „Czterdziestolatek”, wysyłając Stefana Karwow-

skiego z polskim chodliwym kryształem do Budapesztu.

500 serwetek z plastiku

Handlem turystycznym zajmowali się bowiem niemal wszyscy, którzy mieli możliwość wyjazdu za granicę. Możliwość ta wydatnie zwiększyła się po odwilży 1956 r., głównie do bratnich krajów tzw. bloku wschodniego, ze szczególnym uwzględnieniem ZSRR. Idea komunistycznej władzy była chęć integracji obywateli państw demokracji ludowej, dzięki czemu wyjazdy zagraniczne wydatnie obywatelom ułatwiono. Można było poruszać się po sąsiednich krajach dzięki specjalnym kar-

tom, które wydawały lokalne władze, albo - później - za pomocą tzw. wkładek paszportowych ważnych z dowodem osobistym.

W latach 70. można było już wyjechać „na dowód”, w którym znajdował się obowiązkowy wpis upoważniający do przekraczania granicy. Zniesiono też obowiązek wizowy. Polacy wyjeżdżali do Czechosłowacji, NRD, na Węgry, do Bułgarii, Rumunii, no i oczywiście do Związku Radzieckiego. A w każdym z tych krajów upłyniali bez problemów własny towar, nieomal od ręki, zaopatrując się w te artykuły, które akurat „chodzili”, czyli były atrakcyjne, w PRL.

Stanisław Milewski, dziennikarz i pisarz, w artykule „Specjalność PRL-u - przemyt” przypomina jednak, jak w 1957 r. na fali odwilży i związanej z nią rzekomej jawności życia publicznego „Trybuna Ludu” opisała przypadek dwóch dygnitarzy - dyrektora Centralnego Zarządu Aptek i dyrektora gabinetu prezesa GUS - którzy zorganizowali sobie wyjazd do ZSRR. „Pierwszy zaopatrzył się w kilkanaście sztuk kompletów damskiej bielizny, męskich koszul milanezowych, kilka garniturów, kilka pluszowych kap, parę swetrów i dwa płaszcze gabardynowe. »Spylił« to wszystko w Moskwie za 8 tys.

rubli, ale nie kupił nic za tę kwotę, bo już go celnicy odnotowali.

Szef gabinetu prezesa GUS-u miał pecha jeszcze większego. Wywiózł wprawdzie tylko 500 serwetek z plastiku, które mu skonfiskowano - nie byłoby w tym nic strasznego, gdyby nie to, że w Odessie, gdzie poleciał z Moskwy, by kupić platynę i indyjskie szmaragdy, znalazł jego walizki ponad 93 tys. rubli i cztery złote damskie zegarki. Tamtejszy sąd skazał go na siedem i pół roku więzienia”.

Ciąg dalszy na str. 10

Mariusz
Grabowski



KRÓTKI OKRES SŁAWY KS. SCHMIDTA

Gdy w 1909 roku ks. Hans B. Schmidt wyjechał z Bawarii do Stanów Zjednoczonych, aby tam pełnić posługę duszpasterską, wydawało się, że rozpoczyna się dlań triumfalny okres życia. Jakby na potwierdzenie - pracując w Nowym Jorku w parafii św. Bonifacego - ks. Schmidt poznał atrakcyjną gospodynię plebanii, imigrantkę z Austro-Węgier Annę Aumüller. Zawarli nawet małżeństwo, choć o wątpliwej doktrynalnej ważności, bowiem sakrament sprawował... sam pan młody.

Feralna poszewka z literą „A”

Ale nie sekretny ożenek był najgorszy. Oto bowiem natychmiast po odkryciu ciąży u Anny ks. Schmidt podciął jej gardło, a zwłoki poćwiartował, spakował i wrzucił do East River. Stało się to 2 września 1913 roku.

Z tekstu Marka Gado „Killer Priest: The Crimes, Trial, and Execution of Father Hans Schmidt” wiemy, śledztwo w sprawie śmierci Anny Aumüller prowadzili detektywi Faurot i Cassassa. Ciało kobiety było zapakowane w charakterystyczną poszewkę z wyszytym inicjałem „A” oraz metką handlową, szybko więc odnaleźli producenta i uzyskali wgląd w księgę zamówień.

Dalej wypadki potoczyły się szybko. Sprawdzając kolejne mieszkanie klientów, znaleźli zamknięte drzwi, a po ich otwarciu ślady krwi i narzędzia rzeźniczne. Okazało się, że mieszkanie wynajmował niejaki Hans Schmidt dla „młodej kobiety należącej do jego rodziny”.

Taki to był duchowny...

Aresztowanie nieszczęśnika przemieniło się spektakl medialny. Tytuły prasowe konkurowały ze sobą w natężeniu stopnia sensacji na temat zbrodni. Ks. Schmidt, mimo że symulował chorobę psychiczną podczas pierwszej rozprawy, został ostatecznie skazany na karę - krzesło elektryczne. Wyrok wykonano 18 lutego 1916 roku w więzieniu Sing Sing i ks. Schmidt był jedynym w historii USA duchownym katolickim, na którym wykonano wyrok śmierci.

Jak pisze Mark Gado, w trakcie śledztwa wyszły na jaw inne fakty z życia duchownego: miał drugie mieszkanie i zarabiał z udawania lekarza, przeprowadzając m.in. aborcje. Podejrzewano też, że ks. Schmidt dopuścił się mordu na 9-letniej Almie Kelmer, której ciało znaleziono zakopane w piwnicy kościoła w Louisville, w którym duchowny pracował.

A że w jego drugim mieszkaniu śledczy odkryli plik pustych aktów zgonu, podejrzewano, że planował dokonać serii mordów dla wyłudzenia pieniędzy od towarzyszt ubezpieczeniowych.



W czasie procesu ks. Schmidt przekonywał, że „słyszysz polecenia, które miał wydawać mu sam Bóg”



Z HANDLOWYCH WOJAŻY PO ŚWIECIE RODZIŁY SIĘ FORTUNY III RP

Przemysłnicze szlaki PRL-u. Co przewozili polscy handlarze?

Ciąg dalszy ze str. 9

Handlarze - „mrówki”

To jednak nie zrażało przedsiębiorczych, pełnych inicjatywy i talentów do ryzyka Polaków. Żaden wyrok i żadna kara nie mogły ich powstrzymać, bo też rynek w Polsce ogołocony był niemal ze wszystkiego, a w takich na przykład Czechach rarytasy, jak gumy do żucia, nylonowe skarpetki czy biżuteria, choćby sztuczna, w każdym sklepie. Nic dziwnego, że z roku na rok przemyt narastał. O ile handlujących turystów można było liczyć w tysiące, to przy końcówce lat 80. były to już miliony.

Wyjeżdżali sportowcy, muzycy, aktorzy, studenci, były organizowane przez zakładowe związki „turystyczne” wycieczki dla grup, ale też indywidualne wyjazdy przeciętnych Kowalskich, przekraczających granice zdobywając na talon ma-

łym fiatem. Indywidualni handlarze w późniejszym dopiero okresie otrzymali miano „mrówek” - drobnych przemysłników potrafiących przejść kilka razy na dobrą granicę, w tę i z powrotem, z plecaczkiem czy torbą. W czarnym handlu PRL-u swoją rolę odegrali też marynarze, dyplomaci i studenci, którzy dostali się na uczelnie bratniego Kraju Rad.

Sportowcy, zwłaszcza ci najlepsi, wyjeżdżający za granicę na liczne zawody czy na olimpiady, mieli dość ułatwioną sprawę. Nawet przyłapani na przemyśle, jak oszczepnik Janusz Sidło czy Władysław Komar - najlepszy polski miotacz kulą, mistrz olimpijski z Monachium w 1972 r. - mogli liczyć na przykrycie oczu przez władze i uznanie sprawy za niebyłą. Gorzej, kiedy do przemytu, zwłaszcza dewizami, brali się mniej znani sportowcy

z mniej popularnych dyscyplin, jak np. brydżyści - ich sprawy skończyły się procesami i wyrokami. No, ale było i tak, że sportowcy, którzy wrócili do Polski po olimpiadzie zimowej w Grenoble w 1968 roku, nie tylko nie przywieźli medali, ale na dodatek i kożuszków, w które wyposażył je PKOl.

Okazało się, że posprzedawali je po 180-200 dolarów. Polski trener kolarzy w 1974 roku sprzedał w Wiedniu 200 opon rowerowych z państwowych zapasów, za co kupił używanego volkswagena busa. Przed sądem tłumaczył się, że związek kolarski nie mógł im kupić auta, bo nie miał na to pieniędzy. Sprawę również zatuzowano.

Muzycy na bazarze

W uprzywilejowanej sytuacji byli dyplomaci, oficerowie wywiadu i kurierzy MSW - ci

bez problemu przemycali do Polski złote 20-dolarówki, sztabki złota czy tysiące dolarów. Z nostalgią wspominają swoje trasy koncertowe po krajach bloku wschodniego czy na Zachodzie polscy artyści estradowi, znani muzycy czy zespoły muzyczne. Jechali nie tylko po sławę, ale też materialne dobra, za które, bywało, mogli się utrzymać w Polsce wiele miesięcy.

Marek Karewicz i Marcin Jacobson w książce „Big-beat” zawarli mnóstwo anegdot z tamtych czasów. Na przykład o najsłynniejszym polskim wokaliście tamtych czasów Czesławie Niemenie, który - będąc w Londynie, gdzie nagrywał płytę - miał możliwość poznać światową śmietankę artystyczną. Przedstawiciel wytwórni załatwił mu zaproszenie na bankiet Roda Stewarta, absolutnie topowego brytyjskiego piosenkarza



Słynny komis przy ul. Marszałkowskiej, w którym sprzedawano cymesy z zagranicznych wojaży (fot. Z. Siemaszko)

wstwiało się do komis na Nowym Świecie przy Chmielnej za dwieście pięćdziesiąt złotych”.

Polacy równie chętnie co demoludy odwiedzali kraje państw zachodnich, jak Austria czy Szwecja, gdzie również zniesiono dla nas wizy. Atrakcyjnym kierunkiem podróży turystycz-no-handlowych były też Jugosławia i Turcja. W rzeczy samej, mało kto oglądał tam zabytki czy krajobrazy, a sprzedaż i zakupy odbywały się szybko i bez zbędnych ceregieli. Biura podróży organizujące tego typu wycieczki - oczywiście nieoficjalnie - miały skrócony program zwiedzania, by grupa turystów mogła w wielu znanych przez przewodników centrach miejscowego czarnego rynku załatwić interesy.

Z globulką Zet

Informacje o tym, gdzie i co schodzi najlepiej, rozprzestrze-

two w schowkach upchnęło pokaźny zapas globulek, które pod wpływem gorąca stopiły się, kapiąc na głowy turystów.

Celnik ma rozkazy

Otraskani bywalcy turystycznego handlu mieli swoje własne kupieckie trakty - do Turcji udawali się przez kilka krajów, zaliczając Lwów, gdzie sprzedawali dżinsy, a kupowali tam ten towar, który akurat cieszył się popularnością na Węgrzech czy w Rumunii. To dzięki najróżniejszym artykułom przywozonym z zagranicy w Polsce jak grzyby po deszczu wyrastały wspomniane już komis, ale najczęściej jednak sprzedaż odbywała się przez sieć własnych kontaktów.

Władza częstokroć przymykała na to oko, wpisując czarny handel we wspomaganie rynkowych niedoborów, ale handlarze niejednokrotnie musieli dysponować łapówkami dla celników czy straży granicznej.

W 1974 ROKU TRENER KOLARZY SPRZEDAŁ W WIEDNIU 200 ZAPASOWYCH OPON ROWEROWYCH, ZA CO KUPIŁ UŻYWANEGO VOLKSWAGENA BUSA

niały się błyskawicznie. Wiadomo było, że do Turcji jedzie się po skóry i kozuchy oraz obśmiane dziś tureckie sweterki. W Rosji - też wiadomo - tanio można było dostać złoto i np. aparaty fotograficzne. Rodacy potrafili też kupić kilka ogromnych i ogromnie ciężkich telewizorów Rubin i przewieźć je w wagonie pociągu. Z NRD wieziono towary tak w Polsce wtedy luksusowe, jak rodzynki, wiórki kokosowe czy pasty do zębów.

W latach 70. i 80. chodliwy był sprzęt elektroniczny. Potem przyszedł czas na pierwsze komputery. Ale były też hity, które dawały ogromne wręcz przebitki cenowe. Takim hitem, jak wspomina Stanisław Milewski, były swego czasu globulki Zet, czyli polskie środki antykoncepcyjne, które za granicę robiły oszałamiającą karierę. W Polsce lat 60. produkowano je niemal chałupniczym sposobem, sama ich promocja była dość tajemnicza. „Globulka Zet zapobiega” - enigmatycznie informowała prasa, bo seks był tematem tabu.

Ale ludzie wiedzieli swoje i reklamowali te środki antykoncepcyjne kolokwialnym wierszykiem: „Nie dawaj dupulki bez Zet globulki”. Globulka Zet robiła oszałamiającą karierę za granicą. W Polsce paczka kosztowała 7 zł, a w Jugosławii 10 nowych dinarów, czyli prawie dolar. Niestety, hit globulek przestał być atrakcyjny, kiedy podczas jednej z autokarowych wycieczek do Jugosławii pewne małżeń-

Oficjalnie jednak celnicy mieli przykazane, aby tępicę tę prywatną inicjatywę rodaków. Sprawami związanymi z przemytem zajmowała się Służba Bezpieczeństwa, skrupulatnie odnotowując wywożone czy zatrzymane towary.

Historyk Paweł Sowiński w książce „Wakacje w Polsce Ludowej. Polityka władz i ruch turystyczny (1945-1989)” wydanej w 2005 r. podał jako przykład, co w 1974 roku wywoziła do Egiptu 92-osobowa wycieczka: 68 kryształów, 38 żelazek, 21 zegarków Ruhla, 17 wentylatorów, a wszystko o wartości 53 tys. zł. Członkowie wycieczki przywieźli zaś towary warte dziesięć razy tyle, czyli pół miliona złotych.

Bagaże na lotniskach czy granicach były więc precyzyjnie przepatrywane - ręcznie, bo nie było wówczas skanerów. Nic więc dziwnego, że pomyślni handlarze robili, co mogli, aby wywieźć, a potem przywieźć do kraju jak najwięcej towaru. Legendarne stały się specjalne schowki w samochodach. Towar pakowano w koła, pod deskę rozdzielczą, montowano dodatkowy bak. Ciuchy nakładano na siebie (jednej pani udało się włożyć 15 kozuchów), złoto wciskano w mydła, w kiełbasy albo pakowano w obcasy butów.

Aby przemycić wiertła do Jugosławii, przemytnicy szli specjalne kamizelki z kieszonkami wewnątrz, w które je upychali. Pomysłowość Polaków nie znała granic.

KARTKA Z KALENDARZA/PITAWAL PRASOWY



Gdy „Kurjer” drukował swój tekst, trwała bitwa powstańcza pod Bodzechowem w powiecie ostrowieckim

O powstaniu styczniowym na łamach „Kurjera”

19 grudnia 1863 roku (wedle kalendarza gregoriańskiego) na pierwszej stronie „Kurjera Warszawskiego” ukazał się tekst o sytuacji politycznej w Królestwie. Miejscami trwały jeszcze rozpaczliwe walki powstańcze z oddziałami rosyjskimi, ale tekst reprezentował ultralojalistyczne stanowisko dziennika wobec władz. Takie właśnie, jakie reprezentowała większość ówczesnego polskiego społeczeństwa.

„Chwila rozczarowania zaczyna nadchodzić dla rozsądniejszej części ludności, widzącej kraj coraz głębiej pograżający się w przepaści klęsk; nie jest już rządem zjawiskiem dobrowolne opuszczanie przez buntowników tych kilku istniejących jeszcze band, powrót ich pod domową strzechę i ponowna przysięga na wierność prawemu rządowi. W niektórych miastach podpisane nawet zostały adresy wierności i poddania się. Podżegacze, czując, jak usuwa się im z rąk władza, uciekają się do najhaniebniejszych kłamstw dla zmniejszenia znaczenia tych oznak polepszenia się położenia rzeczy.

W jednym z ich tajemnych pism powiedziano jest, że niedawno wydany rozkaz do naszych naczelników wojennych zaleca im zbieranie podpisów na adresach wszelkimi środkami, mianowicie obietnicami, pieniędzmi, groźbami, a w razie potrzeby gwałtem. »W Warszawie, dodaje to pismo, podobne zalecenie dano policji, której nakazano rozpocząć werbunek od żydów i uwięzionych w cytadeli; pierwsi mają otrzymywać po 20 rs. za podpis, a drudzy mają być zachęceni nadzieją uwolnienia.

Z drugiej strony Patrie z 15go podaje korespondencję z Krakowa z 6go, gdzie pomiędzy innymi kłamstwami jest powiedziane: że w Częstochowie, aby postrachem skłonić mieszkańców do podpisania adresu do Cara, Pułkownik Ehrenroth kazał ściąć (sic) na placu publicznym trzech mieszkańców, a potem zwołał władze, duchowieństwo, znakomitych mieszkańców i nakazał im podpisać adres w ciągu 24 godzin.

Dla wszystkich mogących być wprowadzonymi w błąd przez podobne kłamstwa, oświadczamy, iż nie ma ani słowa prawdy w mniemanym okólniku przesłanym do Naczelników wojennych, ani w rozkazie do Policji rosyjskiej, równie jak i w mniemanym ściegiu w Częstochowie i zwołaniu znakomitszych mieszkańców tego miasta.

Jedynie jest pewnym, że rząd podwójnie silny, i przez środki będące jego rozporządzeniu i głównie przez czystość swych zamiarów, nie robi nic i nie potrzebuje nic robić dla wywołania adresów poddania się, mniej dla niego użytecznych niż dla tych, którzy bardzo cierpią z powodu obecnego stanu rzeczy.

Czuje bardzo dobrze, że adresy te wtedy tylko mogą mieć znaczenie, kiedy będą wyrażeniem prawdziwego żalu, bez żadnej tajemnej myśli i przekonania o niemożliwości bezrozumnej walki, zgubnej przede wszystkim dla kraju”.

opr. bb

NIEZBEDNIK CZYTELNICZY

rekomendują
B. Piskala, L. Strzyga,
T. Zarek i S. Majerowski



Zawsze w końcu ktoś się łamie...

Na posterunek trafia anonim z opisem zbrodni sprzed lat: pobicie, uprowadzenie, rozczłonkowanie... i ognisko, nad którym sprawcy mieli piec części ludzkiego ciała. Nikt nie zna nazwiska ofiary, nikt nie chce pamiętać tamtej nocy, a jednak ktoś w końcu pęka.

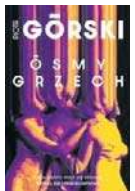
Diana Brzezińska, „Anonim”, wyd. Otwarte, Kraków 2026, cena 54,99 zł



Czy oni wszyscy ogłuchli?

Nad brzegiem stawu w parku w centrum Warszawy przypadkowy wędkarz znajduje zwłoki kobiety bez głowy i bez palców. Nie wiadomo, kim jest denatka ani jak się tu znalazła. Niemożliwe, by nikt niczego nie widział ani nie słyszał.

Małgorzata Sobieszka, „Nie ma mnie”, wyd. Lira, Warszawa 2026, cena 56,99 zł



Modelka Diana Drewna zaginęła...

Komisarz Przemysław Duszny nie był złym człowiekiem, a Sopot nie był złym miastem. Nie ma takich ludzi i nie ma takich miejsc. Dobrego glinę od złego dzieli czasem dwa strzały. Tamtego dnia Duszny przeżył, ale równocześnie utonął w poczuciu winy.

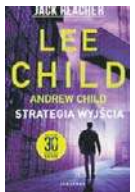
Piotr Górski, „Ósmy grzech”, wyd. Harper Collins Polska, Warszawa 2026, cena 42,99 zł



Diabelski mróz panuje w Dziwnowie

W jednym z nowoczesnych apartamentowców w Dziwnowie dochodzi do zbrodni. Ginie znana influencerka, a sprawa przypomina tę, którą nadkomisarz Bożydar Kowalski prowadził dwadzieścia lat temu i która dotyczyła zabójstwa jego żony.

Katarzyna Wolłowicz, „Odpowiedź kryje się w tobie”, wyd. Zwierciadło, Warszawa 2026, cena 49,90 zł



Zło zatrzyma pięć Jacka Reachera

Trzydziesty – jubileuszowy! – tom najpopularniejszej na świecie serii sensacyjnej. Jej bohater, silny jak tur i wysoki jak dąb Jack Reacher zatrzyma się w nim w trzech miejscach. Nie wszystkie przystanki będą zaplanowane, ale i tak nie zatrzyma to lawiny wydarzeń...

Lee Child, „Strategia wyjścia”, wyd. Albatros, Warszawa 2026, cena 49,90 zł



W polityce nie ma litości...

Podkomisarz Olga Suszczyńska, wśród policjantów znana jako Serbia, prowadzi sprawę zabójstwa Piotra Pawłowskiego, przedstawiciela firmy pośredniczącej w zakupie Pegasusa – oprogramowania szpiegującego przez polski rząd.

Grzegorz Kapla, „Bez przebaczenia”, wyd. Sonia Draga, Katowice 2026, cena 54,90 zł

Czy to Szeptacz powraca, aby dokończyć swoje dzieło?

Kiedyś inspektor Jack Logan wierzył, że raz na zawsze rozprawił się z kosmosem zwanym Szeptaczem – seryjnym zabójcą dzieci. Teraz cienie przeszłości zdają się ożywać.

„Życie Duncana Reida kompletnie się posypało po przekroczeniu pewnej bramy na zadupiu wszechświata.

Duncan wiedział, że jej otwarcie wymaga sekretnej sztuczki. Metalowy rygiel wypaczył się już wiele lat temu i jeśli próbowało się szarpać w stronę sugerowaną przez łuk krzywizny, człowiek był skazany na porażkę. Sztuka polegała na tym, by powolutku obruszać pręt, obracając go i lekko ciągnąc, dopóki nie skrzyknął i pozwolił się w końcu wysunąć.

A jeżeli miało się siedem lat i więcej energii niż rozumu, można było wgramolić się po metalowych szczeblach, zeskoczyć po drugiej stronie i czekać z triumfalną miną, aż tata dołączy.

– Wygrałem! – wykrzyknął Connor. Zaczął machać ramionami i jednocześnie kołysać biodrami. Nazywał te wygibasy „floss”. Podobno najnowszy hit w świecie choreografii.

Ustóp Duncana niecierpliwie podrygiwała ich golden retrieverka, z entuzjazmem skrobiąc przednimi łapami o ziemię i kręcąc kuperkiem barwy miedzi.

– W porządku, Meg, daj nam chwilę – zwrócił się do zwierzaka.

Rygiel z brzękiem puścił. Ledwie brama uchyliła się na piętnaście centymetrów, a Meg wpakowała w szparę nos i przecisnęła się na drugą stronę. Śmignęła obok Connora, który zdążył zrobić unik. Pomknęła jak strzała, napędzana czystą radością, że nie jest już zamknięta w samochodzie ani uwiązana na smyczy.

– Ktoś się tu bardzo spieszy – zaśmiał się Duncan.

Patrzyli, jak skręca w stronę drzew po prawej stronie drogi i znika im z oczu między omszałymi pniami.

– Meg! – zawołał za suczką Connor. – Wracaj!

– Nic jej nie będzie – zapewnił Duncan. Zamknął bramę i wsunął rygiel do skobla tylko na tyle, żeby się nie otworzyła. Nie chcieli później powtarzać całej procedury. – Buszowała po tych terenach, jeszcze zanim się urodziła.

Connor nie wyglądał na przekonanego, ale ruszył za tatą i w równym tempie pomaszerowali drogą.

Dzięki temu, że mieszkali w okolicy, mieli wręcz luksus wyboru, jeśli chodzi o trasy spacerowe. Co prawda był to właści-

wie jedyny luksus, na jaki mogli liczyć, ale zawsze coś. A spośród wszystkich dostępnych tras tu wracali najchętniej.

Najgorszy był dojazd. W sezonie letnim odcinek z Fort William do Spean Bridge dawał im się we znaki. Teraz jednak, zanim ruch sparaliżowały kampery prowadzone w żółwym tempie przez zbyt ostrożnych turystów, podróż zajmowała im chwilę.

Potem wystarczyło już tylko skrócić na drogę prowadzącą do lasu Leanachan i pokonać półtora kilometra wąską drożką, trzymając kciuki, żeby nikt inny nie nadjechał z przeciwną, a na koniec stoczyć zwyczajowy pojedynk z bramą.

A później... raj na ziemi. Leśne dukty ciągnące się kilometrami, urzekające widoki i cisza niezmaczona obecnością ludzi. Przepiękne lata Duncan napotkał na tym szlaku może dwudziestu piechurów, paru rowerzystów i jednego gościa na szczudłach.

Ten ostatni go zaskoczył, a Meg na jego widok ujadła jak oszalała. Okazało się, że to była sponsorowana wędrownica na cel charytatywny. Dla chorych na raka czy coś w tym rodzaju. Duncan nie zapamiętał, bo skupił się na uspokojeniu Meg.

Kiedy już chwycił ją za obrozę, wrzucił do puszki parę funtów i trzymał suczkę, dopóki balansujący na wysokościach facet nie zniknął za zakrętem.

Dzisiaj wyglądało na to, że raczej nikt nie będzie im przeszkadzał, więc Duncanowi zrobiło się lżej na duszy. Meg na ogół była grzeczna, ale nie przepadała za obcymi, więc brak oznak życia zawsze był dobrym znakiem.

Oczywiście, ktoś mógł się jeszcze wynurzyć zza któregoś z zakrętów i zdenerwować suczkę, w tym momencie jednak nie widział powodów do niepokoju. Na razie horyzont był pusty.

W oddali po lewej, za cmentarzyskiem wyciętych drzew, widać się droga A82 prowadząca do Pomnika Komandosów i dalej, do Inverness. Sunął nią porozrywany tu i ówdzie sznur pojazdów, których lakier lśnił w zaskakująco jasnych promieniach kwietniowego słońca.

W tej odległości od drogi docierał do nich szum niegłośniejszy od szeptu. Jedynymi dźwiękami, jakie im towarzyszyły, były świergot ptaków i cichy chrzęst kamienistej ziemi pod butami Duncana.

Z gęstwiny daleko przed nimi wyskoczyła Meg i wpadła w błotnistą kałużę, która brązową brzę obklepiła jej łapy, po czym stanęła zdyszana na środku ścieżki. Przyglądała im się przez chwilę z wywieszonym



J.D. KIRK

Kirk to pseudonim Barry'ego Hutchisona, mistrza w dziedzinie kryminału. Jego znakami rozpoznawczymi są umiejętność tworzenia dynamicznej fabuły i wplatania w niej subtelnych poczucia humoru.

językiem, sprawdzając, czy nadal idą w tym samym kierunku.

Kiedy się upewniła, że nie zwracając do samochodu, zniknęła między drzewami, wracając do swoich spraw.

– Widzisz? Mówiłem, że nic jej nie będzie – powiedział Duncan, żartobliwie szturchając syna łokciem. – Fakt, jest trochę brudna, ale cała i zdrowa.

– Widziałeś, jak się utyłała?

– I owszem.

– Cała jest w błocie!

– No jest. I zgadnij, kto ją umyje, kiedy wrócimy do domu – dodał Duncan.

Connor wyszczerzył zęby w uśmiechu.

– Ty!

– Ja? Mowy nie ma! Ty! – odparł Duncan.

– Nie-e!

– Ta-ak! Dam ci szczotkę i wiadro – obiecał Duncan. Prychnął rozbawiony, gdy wpadł mu do głowy pewien pomysł. – Przy okazji możesz też umyć samochód. Dwie pieczenie na jednym ogniu.

Connor zamaszycie pokręcił głową.

– No dobra. To chociaż ją potrzymasz, a ja wezmę wąż ogrodowy i ją poleję.

Connor właściwie nie miał nic przeciwko temu, ale skoro zaczęli tę grę, dalej protestował.

– Nie!

Duncan pogładził się po podbródku, skrobiąc zarost kciukiem i palcem wskazującym.

– Dobra, to ona potrzyma ciebie, a ja będę polewał – powiedział. I zagwizdał, imitując odgłos lejącej się wody i udając, że opryskuje syna. – Co ty na to?

Connor zachichotał.

– Dzisiaj rano się kąpałem.

– Naprawdę? Boże drogi, to już kwiecień? – zakpił Duncan.

Connor wprowadził nie zrozumiał żartu, ale znowu zachichotał.

Przez kilka minut szli łagodnym łukiem ścieżki, mijając po lewej niewielki kamieniołom, gdzie od roku stały beczynnym dwie koparki. Kiedy Duncan zapuszczał się w te okolice, rzadko widywał je przesunięte choćby o parę metrów albo z ramionami ustawionymi pod innym kątem. Nigdy nie zauważył, by ktokolwiek siedział w kabinie, a co dopiero używał maszyny do pracy.

Minęło sporo czasu, odkąd Connor ostatni raz coś powiedział, i choć Duncan cieszył się ciszą, to wiedział, że syn rzadko bywa tak małomówny. W piątki mieli wuf na basenie i zwykle nie zamykały mu się usta, gdy opowiadał, kto okazał się najlepszy w stylu grzbietowym i który z kolegów omal się nie utopił.

Dzisiaj jednak w ogóle się nie odzywał, dopóki Duncan nie pociągnął go za język.

– Wszystko w porządku, Con? – Tak – odparł Connor, nie podnosząc wzroku.

Znalazł duży kij i podpierał się nim jak czarodziej laską.

– Meg zaraz ci go zabierze – ostrzegł go ojciec.

Connor skinął głową, ale nie odpowiedział.

– Jak było dzisiaj na basenie?

– Dobrze.

– Wszyscy przeżyli?

– Znowu skinienie.

– Aha.

Znowu przez chwilę szli w milczeniu. Nad nimi krążył drapieżny ptak. Myszołów, zgadywał Duncan, choć nie miał pewności. Może orzeł. A może po prostu wielki gołąb. Od zawsze mieszkał w Highlands, ale fauna i flora tego regionu pozostały dla niego niezgłębioną tajemnicą.

Podobnie było z drzewami rosnącymi wzdłuż ścieżki. Co to za gatunek? Sosna? Być może. Buk? Niewykluczone. Dąb? Raczej nie, ale pewności nie miał. Widział drzewa. To był najwyższy poziom konkretny, na jaki potrafił się wspiąć.

– Tato? – odezwał się cicho Connor kilka kroków później. Nadal szedł ze wzrokiem wbitym w ziemię. – Znasz Eda?

Duncan przeleciał w myślach listę dzieci w klasie syna. Żadnego Eda na niej nie znalazł (...).



J.D. Kirk, „Stosy kości”, wyd. Prószyński i S-ka, Warszawa 2026, cena 54,99 zł

Nie można siebie całego sprzedać, bo najciekawsza jest właśnie tajemnica



Grzegorz Skawiński z Kombii w podcaście „Złota Scena” o tym, dlaczego zawsze nosi ciemne okulary Fot. Sławomir Bromboszcz

Z ŻYCIA GWIAZD

W TELEWIZJI

KRZYŻÓWKA NR 54

Olga Bołądź rozpoczęła podróż

Aktorka wyruszyła z mężem i synem w podróż po Chinach. I pochwaliła się już pierwszymi wrażeniami w mediach społecznościowych. Na zdjęciach możemy zobaczyć m.in. rzędy chińskich taksówek, lokalne przysmaki i bliskich aktorki w ulicznym tłumie. „Podróż po Chinach Północnych, Tybecie i Nepalu rozpoczęta” – napisała.



Witajcie w dżungli Super Polsat, 21:00

Dwayne „The Rock” Johnson, jako człowiek do specjalnych poruczeń, rusza do amazońskiej puszczy szukać zaginionego syna mafiosa. Zadanie jest trudniejsze, niż się początkowo wydawało – także dlatego, że poszukiwany wcale nie chce wracać.

Kanał TVP Kultura, 20:10

Koniec września 1944 r., powstanie warszawskie dogasa. Walczący na Mokotowie oddział porucznika „Zadry” schodzi do kanałów, by tą drogą przedrzeć się do Śródmieścia.

Bez Litości FX, 22:00

Robert McCall był agentem amerykańskiego wywiadu. Pewnego dnia jego przyjaciółka zostaje pobita przez rosyjskich gangsterów. McCall postanawia wymierzyć sprawiedliwość i zabija członków gangu.

Barbie

TVN, 23:25

Amerykańska komedia w reżyserii Greta Gerwig. Akcja rozgrywa się w bajkowym, różowym Barbielandzie, gdzie czas upływa na dobrej zabawie. Kiedy jednak Barbie będzie musiała zmierzyć się z kryzysem egzystencjalnym, jej idealne, beztrudne życie już nigdy nie będzie takie samo. W roli Barbie wystąpiła Margot Robbie, natomiast w Kena wcielił się Ryan Gosling.



GAZETA LUBUSKA

www.gazetalubuska.pl

Redaktor naczelna **Maja Majewska**,
Z-ca redaktor naczelnej **Mateusz Różański**,
Prezes Makroregionu **Robert Glinkowski**,
Dyrektor marketingu oddziału **Aleksandra Sobolewska**

Redakcja al. Niepodległości 25, 65-042 Zielona Góra
skr. pocztowa 120, tel. 68 32 48 600, 68 32 48 805
fax 68 32 48 872, redakcja@gazetalubuska.pl
Druk Polska Press Oddział Poligrafia
85-438 Bydgoszcz, ul. Grunwaldzka 229

POLSKA PRESS GRUPA

Wydawca **Polska Press Sp. z o.o.**
ul. Domaniewska 45, 02-672 Warszawa,
tel. 22 201 44 00, fax: 22 201 44 10

Prezes Zarządu Polska Press Grupy **Zenon Nowak**

Redaktor naczelny Polska Press Grupy **Marek Twaróg**

Dyrektor artystyczny **Tomasz Bocheński**

Dyrektor kolportażu **Tomasz Osoliński**

Biuro Konsumenta PPG, e-mail: biurokonsumenta@polskapress.pl, tel. 12 688 85 10



Poziomo:

- 1) „kocie łby” na drodze,
- 6) smaczny kawałek jedzenia,
- 11) konny pasterz na stepach Kolumbii i Wenezueli,
- 12) stan w USA z Górami Skalistymi,
- 13) weneckie lub wystawowe,
- 14) brat Bolka z polskiej kreskówki,
- 15) najtwardsza tkanka organizmu człowieka,
- 17) broń Wilhelma Tella,
- 18) czepliwy koszyczek ostu,
- 19) szczezuja lub perłopław,
- 20) kosmetyk do włosów nadający im połysk,
- 23) obrazkowe lub klinowe,
- 25) uczeń katolickiego seminarium,
- 26) aktualny mistrz Polski w piłce nożnej,
- 27) lasy blisko wierzchów i hał,
- 28) ciepłe nakrycie głowy,
- 31) pojazd szynowy połączony z parowozem,
- 34) część ekwipunku rycerza,
- 36) dawne małżeństwo, ożenek,
- 37) szata starożytnych Rzymian,
- 38) część pieczonego kurczaka,
- 39) grecki heros i bohater wojny trojańskiej,
- 40) „A wszystko te czarne ...”, pieśń biesiadna.

Pionowo:

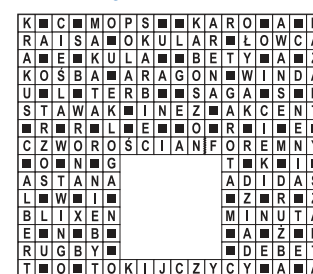
- 2) żołnierz przed złożeniem przysięgi,
- 3) rodzaj kroju sukni,
- 4) ludowy zwyczaj witania wiosny,
- 5) miejsce wiejskich zabaw,



- 6) stan w USA z Denver,
- 7) wyrób gastronomiczny z gło-wizny,
- 8) nieudane zagranie piłkarza,
- 9) miasto w Bośni i Hercegowinie nad rzeką Vrbas,
- 10) jeszcze nie przyjaciółka,
- 16) część stodoły, siasiek,
- 21) mierzona w watach,
- 22) Władysław, aktor z filmu „Sami swoi”,

- 23) pływał pod czarną banderą,
- 24) duży, żelazny garnek,
- 29) rodzaj blankietu pocztowego,
- 30) wydeptana ścieżka polna,
- 32) duża antylopa afrykańska, kanna,
- 33) rzecz niezwykła, osobliwość,
- 34) ... Wojnowicz, polski muzyk-oboista,
- 35) szeroki brzeg sombrera.

ROZWIĄZANIE NR 53



Polki zagrają bez Igi Świątek. Stawką są finały turnieju BJKC

Zbigniew Czyż
redakcja@polskappress.pl

TENIS. **Polkie tenisistki zagrają jutro i w sobotę w Gliwicach w rozgrywkach Billie Jean King Cup. Stawką jest awans do zawodów finałowych w chińskim Shenzhen, zaplanowanych na wrzesień.**

Mecz rozegrany zostanie w Polsce dzięki porozumieniu z Ukrainkami, którzy pierwotnie mieli być gospodarzami. W polskiej kadrze znalazły się: Magda Linette (55. WTA), Maja Chwalińska (131. WTA), Katarzyna Kawa (160. WTA) i Linda Klimovicova (154. WTA) oraz Martyna Kubka (174. w rankingu debła WTA).

- Przyjechalibyśmy tu, by wygrać. Zazwyczaj gramy dla siebie, dla naszego zespołu. Teraz zagramy dla Polski. Będzie zdecydowanie inaczej. To zupełnie inne odczucie, które wiąże się z odpowiedzialnością, ale też jest zaszczytem. Takie mecze rządzą się swoimi prawami, mogą się odwrócić w każdej chwili. Na co dzień nie gramy zbyt często w Polsce. Na pewno jest to coś wyjątkowego, cieszę się z tej możliwości - powiedziała Linette.

Mecze w Gliwicach rozegrane zostaną na nawierzchni ziemnej. Kubka podkreśliła, że w gliwickiej arenie jest bardzo dużo miejsca. - To największa hala, w jakiej ostatnio miałyśmy okazję zagrać. Szybko się do tej przestrzeni przyzwyczajamy. Nawierzchnia jest - jak na maczkę - dość szybka, co mi bardzo odpowiada - oceniła.

Kapitan kadry Dawid Celt nie ukrywał z kolei, że oba zespoły świetnie się znają. - Ukrainki to nie są anonimowe zawodniczki. Co tydzień grają w największych



Pod nieobecność w kadrze Igi Świątek i Magdaleny Fręch faworytkami do zwycięstwa będą tenisistki z Ukrainy

turniejach na świecie. To dobra, mocna drużyna. Nie ma się co czarować. Zaskoczenia nie będzie, wiemy, czego się spodziewać. Postaramy się wykorzystać to, że gramy u siebie, te dni treningowe, które są za nami i jeszcze przed nami. Będziemy - jak zawsze - walczyć o każdy punkt. Niezależnie od tego, kto stoi po drugiej stronie siatki, staramy się walczyć o zwycięstwo i to się nie zmienia - zapewnił.

Już wcześniej poinformowano, że w Gliwicach nie zagra Iga Świątek, która przygotowuje się na Majorce do turnieju w Stuttgarcie, który zainauguruje sezon na kortach

ziemnych. W reprezentacji Polski nie zobaczymy też Magdaleny Fręch. Biało-Czerwone w pięciu poprzednich edycjach tej imprezy grały w elicie trzykrotnie. Dwa lata temu w półfinale uległy Włoszkom, które później wygrały imprezę w Maladze. Teraz zadanie jest trudniejsze, gdyż od 2025 roku do finałów kwalifikuje się tylko osiem, a nie dwanaście drużyn.

Polki w Gliwicach zagrają o awans do turnieju finałowego dzięki temu, że podczas listopadowego turnieju play-off w Gorzowie Wielkopolskim pokonały Nową Zelandię (3:0) i Rumunię (3:0). Po jednym meczu singlowym i de-

blowym wygrały wówczas Kawa oraz debiutująca w kadrze Klimovicova.

Pod nieobecność Świątek i Fręch faworytkami do zwycięstwa są Ukrainki. W ich kadrze znalazła się siódma rakietka świata w rankingu WTA i jedna z najlepszych zawodniczek w tym sezonie, Elina Switolina. Kadre naszych wschodnich sąsiadów uzupełniają Aleksandra Olijnycowa (68. WTA) oraz deblistki: Ludmiła Kiczenok i Nadia Kiczenok.

- Musimy być przygotowane na wielką bitwę. Musimy docenić świetne polskie zawodniczki. Gra w reprezentacji różni się od występów indywidualnych, to coś specjalnego. Myślę, że polski zespół jest pod nieco większą presją, grając u siebie - powiedziała podczas konferencji prasowej w Gliwicach Switolina.

Kapitan reprezentacji Ukrainy Ilija Marczenko podkreślił natomiast, że jego oczekiwania przed meczem są wysokie. - Przyjechalibyśmy tu, by wygrać, i to jest nasz najważniejszy cel. Zdajemy sobie sprawę z tego, że Polska ma naprawdę mocny zespół, nawet pod nieobecność Igi Świątek. Jesteśmy przygotowani do spotkania - stwierdził.

Przed rokiem Ukrainki dotarły do półfinału, w którym po wyrównanej walce przegrały z Włoszkami. W piątek od godz. 16 rozegrane zostaną dwa mecze singlowe. Drugi dzień zacznie się od gry podwójnej o godz. 12.00, a potem - zależnie od wyniku - może być jeden lub dwa single. Na pewno odbędą się cztery spotkania, a piąte w przypadku remisu. Turniej finałowy Billie Jean King Cup 2026 zaplanowano na 21-27 września w chińskim Shenzhen. ©©

Pięciu Polaków z szansami na występy w Lidze Europy i Lidze Konferencji

Bartosz Głab
redakcja@polskappress.pl

PIĘKA NOŻNA. **Dzisiaj wieczorem zostaną rozegrane pierwsze mecze ćwierćfinałowe Ligi Europy i Ligi Konferencji. W tych drugich rozgrywkach niestety polskich klubów już nie ma, ale szanse na zdobycie europejskiego trofeum wciąż mają polscy piłkarze.**

W Lidze Europy mecz Sporting Braga - Real Betis został rozegrany już w środę, więc dzisiejszego wieczora odbędą się tylko trzy spotkania. W dwóch z nich szansę na występ mają ważni reprezentanci Polski. FC Porto prawdopodobnie z Janem Bednarkiem i Jakubem Kiwiorem w składzie podejmie u siebie angielskie Nottingham Forest. Przypomnijmy, że portugalski gigant do rozgrywek nie zgłosił 17-letniego Oskara Pietuszwskiego. Ponadto w spotkaniu FC Bologna - Aston Villa w szeregach gości może wystąpić Matty Cash. We włoskiej ekipie na pewno nie zagra kontuzjowany Łukasz Skorupski.

Delikatny polski wątek będziemy mieli też przy spotka-

niu SC Freiburg - Celta Vigo: jednym z sędziów zarządzających systemem VAR będzie Tomasz Kwiatkowski.

W Lidze Konferencji „polski mecz” szykuje się w Niemczech, gdzie FSV Mainz podejmie francuski RC Strasbourg. Tutaj na placu gry możemy zobaczyć 18-letniego Kacpra Potulskiego u miejscowych i o 3 lata starszego Maxiego Oyedele u przyjezdnych. Nie można też zapomnieć, że spotkanie Szachtar Donieck - AZ Alkmaar zostanie rozegrane w Krakowie na stadionie pierwszoligowej Wisły.

Liga Europy:

21.00 FC Porto - Nottingham Forest (Polsat Sport Premium 1).
21.00 FC Bologna - Aston Villa (Polsat Sport Premium 2).
21.00 SC Freiburg - Celta Vigo (Polsat Sport Extra 1).

Liga Konferencji:

18.45 Rayo Vallecano - AEK Ateny (Polsat Sport Premium 2).
21.00 1.FSV Mainz - RC Strasbourg (Polsat Sport Extra 2).
21.00 Crystal Palace - ACF Fiorentina (Polsat Sport Extra 3).
21.00 Szachtar Donieck - AZ Alkmaar (Polsat Sport Extra 4). ©©



FC Porto z Janem Bednarkiem i Jakubem Kiwiorem podejmie u siebie angielski zespół Nottingham Forest

Odszedł jeden z najbardziej utytułowanych szkoleniowców w futbolu

Jacek Kmiecik
redakcja@polskappress.pl

PIĘKA NOŻNA. **Nie żyje Mircea Lucescu. Legendarny rumuński trener zmarł w wieku 80 lat po przejściu ostrego zawału serca.**

Selekcjoner reprezentacji Rumunii Mircea Lucescu trafił do szpitala po tym, jak jego stan pogorszył się 29 marca podczas treningu drużyny narodowej Rumunii między przegranym z Turcją (0:1) barażem o mistrzostwa świata

2026 a meczem towarzyskim ze Słowacją.

2 kwietnia, Rumuńska Federacja Piłkarska (FRF) ogłosiła koniec jego kadencji na stanowisku selekcjonera „Tricolorii”, a dzień później - podczas pobytu w szpitalu - doznał ostrego zawału mięśnia sercowego, po którym jego stan się pogorszył i został przeniesiony na oddział intensywnej terapii. 5 kwietnia, został wprowadzony w stan śpiączki farmakologicznej z powodu powtarzających się ataków ciężkiej arytmii. Stan

zdrowia szkoleniowca od tego momentu określano jako krytyczny. Wieczorem we wtorek, 7 kwietnia, podano wiadomość o jego śmierci.

Większość kariery piłkarskiej Mircea spędził w Dinamie Bukareszt, gdzie grał jako napastnik i zdobył z klubem 7 tytułów mistrza kraju. Rozegrał 70 meczów w reprezentacji Rumunii i strzelił 9 goli. Karierę trenerską Lucescu rozpoczął w rumuńskim Corvinulu, a później prowadził reprezentację Rumunii

i Dinamo Bukareszt. Pracował również we Włoszech: w Pizie, Brescii, Reggianie i Interze Mediolan, a także w Turcji: w Galatasaray Stambuł i Besiktasie Stambuł.

W ojczyźnie dwukrotnie trenował Rapid Bukareszt, umacniając swoją pozycję jednego z najbardziej wpływowych szkoleniowców w rumuńskiej piłce nożnej. Legendarny „Mister” największe piętno odcisnął na Szachtarze Donieck, gdzie pracował w latach 2004-2016. Pod jego wodzą ukraiński

klub rozegrał 573 mecze i zdobył 22 trofea, z których najbardziej znaczącym był Puchar UEFA (obecnie te rozgrywki funkcjonują pod nazwą Ligi Europy) w sezonie 2008/2009. Pracował też w Dynamie Kijów w latach 2020-2023 i zdobył potrójną koronę (mistrzostwo, Puchar i Superpuchar Ukrainy) w sezonie 2020/2021. Prowadził także Zenit Sankt Petersburg, z którym wywalczył Superpuchar Rosji 2016.

„Tragiczna wiadomość. Mircea Lucescu zmarł 15 mi-

nut temu. Zostawił po sobie cały wszechświat. Niech Bóg ma go w opiece. Niecałe dwa tygodnie temu poprowadził Rumunię z Turcją w barażach o mistrzostwo świata, mimo że był bardzo chory” - napisał na X rumuński dziennikarz Emanuel Rosu.

Mircea Lucescu był najstarszym trenerem w historii Ligi Mistrzów i reprezentacji narodowych. Zdobyl 35 trofeów ze swoimi drużynami; więcej mają w dorobku jedynie Pep Guardiola (40) i Alex Ferguson (49). ©©

SPORT

www.sportowy24.pl

Wiemy, w jakim składzie Falubaz Zielona Góra pojedzie na pierwszy mecz

Cezary Konarski
ckonarski@gazetalubuska.pl

ŻUŻEL. Jutro żużlowcy Stelmetu Falubazu Zielona Góra rozegrają pierwszy w tym sezonie mecz PGE Ekstraligi. Na wyjeździe zmierzą się z faworyzowaną ekipą Betardu Sparty Wrocław.

Poznaliśmy składy, w jakich oba zespoły przystąpią do tego spotkania. W zestawieniu zielonogórskiej ekipy nie ma Damiana Ratajczaka, nie oznacza to jednak, że junior Falubazu nie wystartuje na Stadionie Olimpijskim we Wrocławiu. Trener Grzegorz Walasek z pewnością przed meczem wstawi zawodnika pod numer 16 tak, żeby mieć lepsze pole do taktycznych manewrów. Wówczas Damian Ratajczak z rezerwy będzie mógł zastępować dowolnego kolegę z drużyny.

Dla Grzegorza Walaska, który w Wielkanoc oficjalnie zakończył karierę żużlowca, zawody we Wrocławiu będą ekstraligowym debiutem w roli szkoleniowca. Z kolei Spartę poprowadzi inna z ikon zielonogórskiego klubu - Piotr Protasiewicz, który po sezonie 2025 rozstał się z Falubazem i rozpoczął pracę we wrocławskim klubie. W stolicy Dolnego Śląska dojdzie więc do trenerskiej konfrontacji byłych kolegów z toru, wychowanków klubu z Zielonej Góry.



Piotr Protasiewicz, jedna z ikon zielonogórskiego żużla, jutro razem ze Spartą stanie po drugiej stronie barykady

Piątkowy mecz na Stadionie Olimpijskim we Wrocławiu rozpocznie się o godz. 20.30, transmisja TV w Canal+ Sport. Kluby zgłosiły do spotkania następujące składy - Betard Sparta: 9. Brady Kurtz, 10. Maciej Janowski, 11. Bartłomiej Kowalski, 12. Daniel Bewley, 13. Artem Łaguta, 14. Mikkel Andersen, 15. Marcel Kowolik; Stelmet Falubaz: 1. Dominik Kubera 2. Michał Curzytek 3. Andrzej Lebiec 4. Leon Madsen 4. Przemysław Pawlicki 6. Oskar Hurysz 7. Mitchell McDiarmid, 8. Damian Ratajczak.

Gospodarze faworytami

Mecze pierwszej kolejki spotkań PGE Ekstraligi zaplanowane są na 10 i 12 kwietnia. W piątek, obok meczu we Wrocławiu, Fogo Unia Leszno zmierzy się z Krono-Plastem Włocławek z rezerwy będącym zastępować dowolnego kolegę z drużyny. Z kolei w niedzielę dojdzie do rywalizacji Bayer-systemu GKM-u Grudziądz z Gezet Stalą Gorzów (godz. 17.00) i Orlen Oil Motoru Lublin z Pres Grupą Deweloperską Toruń (godz. 19.30). W trzech pierwszych wymienionych meczach gospodarze będą zdecydowanymi faworytami, a najciekawiej i najbardziej emocjonująco zapowiada się starcie w Lublinie. To jednak wszystko jedynie prognozy. A jak będzie w rzeczywistości? Stare, żużlowe porzekadło mówi, że wszystko i tak zweryfikuje tor. Taśma w górę! ©

PIŁKA NOŻNA

W rozegranym wczoraj, zaległym meczu 1/8 finału piłkarskiego Pucharu Polski na szczeblu województwa lubuskiego III-ligowa Lechia Zielona Góra pokonała na wyjeździe grającą w klasie okręgowej Koronę Kozuchów 10:0. Wcześniej do ćwierćfinału awansowały: Promień Żary, Lubuszanin Drezdenko, Odra Bytom Odrzański, Polonia Słubice, Celuloza Kostrzyn nad Odrą, Carina Gubin i Warta Gorzów.



FOT. CEZARY KONARSKI

RUGBY

Wataha RC Zielona Góra uległa na wyjeździe Rugby Wrocław 0:66 w ramach dziewiątej kolejki pierwszej ligi. Wynik został rozstrzygnięty już do przerwy - gospodarze prowadzili po pierwszej połowie aż 26:0.

Gorzowianki zmiażdżone. Już nie mają się gdzie cofnąć

Robert Gorbat
mnoskovicz@gazetalubuska.pl

KOSZYKÓWKA. Gorzowianki przegrały we wtorek trzecie półfinałowe spotkanie fazy play off w Poznaniu. Marzenia o pierwszych w historii klubu złotych medalach stają się mrzonkami...

Enea AZS Politech. Poznań 85

KSSSE Enea AJP Gorzów 56

Kwarty: 17:13, 30:15, 27:11, 11:17.

Stan rywalizacji (do trzech zwycięstw): 2:1.

Enea AZS Politechnika: Brown 19 (1x3), Carter 12, Hank 11 (3x3), Piasecka 7 (1x3), Pszczolarska 2 oraz Popović 17 (3x3), Puzio 12 (3x3), Hagenbarth 3, Rutkowska 2, Kośła 0, Woźna 0 i Głowczak 0.

KSSSE Enea AJP: Owusu 8 (1x3), Osborne 6, Hurt 6, Telenga 5, Stasiak 0 oraz Szymkiewicz 13 (1x3), Lebiecka 7, Gertchen 5 (1x3), Molik 3 (1x3), Kłoska 2, Kuczyńska 1 i Steblecka 0.

Sędziowali: Mariusz Nawrocki, Ewa Matyszewska i Bartłomiej Kucharski.

Widzów: 600.

Wygrywając w Wielki Czwartek w Gorzowie, poznanianki odebrały Lubuszanom atut własnego boiska. Kibicom KSSSE Enei AJP wydawało się jednak, że to był tylko wypadek przy pracy. Że w dwóch spotkaniach w stolicy Wielkopolski wszystko wróci na właściwe tory i ich drużyna pewnie wjedzie do wielkiego finału OBLK.

Udany tylko początek gorzowianek

Pierwsze minuty wtorkowego spotkania wydawały się wskazywać, że podopieczni trenera Dariusza Maciejewskiego są przykładnie skoncentrowane i nie dopuszczają do swojej kolejnej porażki. Szybko objęły prowadzenie 0:3 i... na tym poprzestały. Do przerwy w miarę korzystny rezultat - remis 19:19 - miały jeszcze w 12 min. Potem zaczął się spektakularny odjazd gospodyń, które na długą przerwę zeszły z ogromną, 19-punktową przewagą. Dlaczego tak się stało?

Powodów było kilka. Po pierwsze: aż 11 strat piłki gorzowianek, przy zaledwie dwóch poznanianek. Po drugie: fatalna skuteczność rzutowa Lubuszanek z wszystkich pozycji - od rzutów wolnych, przez dobitki



Pojedynek skrzydłowych: Ashley Ann Owusu (w niebieskim stroju) z Hannah Hank

spod kosza, po rzuty z półdystansu i dystansu. W pierwszej połowie przyjezdne nie zaliczyły ani jednej (!) „trójki”, a gospodarzynie trzy. I po trzeciej wreszcie: kompletne zagubienie gości przy agresywnej obronie miejscowych na całej długości i szerokości boiska. Dziewczyny trenera Wojciecha Szawarskiego już w połowie każdej kwarty wyczerpywały zespółowy limit fauli, lecz per saldo im się to opłacało. Bo rywalki nie trafiały z osobistych, zaś w kontrach pewną rękę miały Bittany Brown, Jovana Popović, Hannah Hank i umiejętnie zastawiająca się pod koszem Jessica Carter. W połowie spotkania zapachniała kolejną sensacją i wielkimi problemami wciąż jeszcze aktualnych wicemistrzyń Polski.

Poznański tajfun w trzeciej kwarcie

Gorzowianki długo nie wychodziły z szatni, do ostatnich sekund wykorzystywały 15-minutową przerwę. Możemy się tylko domyślać, że głośkani zawodniczek po głowach nie było. Kibice przyjezdnych oczekiwali, że ich zespół pokaże po zmianie stron boiska inne

oblicze. Oczekiwali i... kompletnie się zawiedli. Bo trzecia kwarta była w wykonaniu poznanianek wręcz piorunująca. Siedem (!) trafień zza linii 6,75 m w wykonaniu Hank, Brown, Maliny Piaseckiej, Popović i wreszcie Dominiki Puzio rzucało ekipę z Gorzowa na kolana. To był prawdziwy nokaut! Nic nie dała wreszcie pierwsza „trójka” Ashley Ann Owusu w 24 min, a potem podobne trafienia Klaudii Gertchen i Magdaleny Szymkiewicz. W 29 min gospodynie prowadziły 36 „oczkami” (72:36) i losy meczu były rozstrzygnięte.

Ostatnia odsłona odbyła się, bo... odbyć się musiała. Już bez żadnych emocji i presji na wynik. Szkoleniowcy obydwo drużyn desygnowali na pakiet swe głębokie rezerwy, więc kibice oglądali spotkanie na poziomie... Krajowej Ligi Koszykówki. W tym swoistym „meczku w meczu” lepsze okazały się gorzowianki (11:17), co oczywiście nic nie znaczy w kontekście półfinałowej rywalizacji.

Zawodniczki jeszcze wierzyły

- Dużo lepiej zbierałyśmy piłki - powiedziała po meczu

środkowa KSSSE Enei JP /Weronika Telenga. - Jednak to poznanianki były skuteczniejsze w rzutach. Miał „dzień konia”, podobnie, jak my w pierwszym spotkaniu tej serii. W środę jest kolejny mecz i wierzę, że wrócimy na decydujące, sobotnie spotkanie do Gorzowa. Tak słabego meczu, jak dziś nie możemy już zagrać. W swojej karierze byłam wraz z zespołami w takiej sytuacji i udawało się ją odwracać. Zrobimy wszystko, aby tym razem było podobnie.

- Poznań zagrał bardzo dobry mecz. A my, niestety, nie zrealizowałyśmy swoich założeń na to spotkanie. To już było i tego nie zmienimy. Nie zostaje nam nic innego, jak zregenerować się i wyjść walczyć w czwartym pojedynku. Półfinały jeszcze się nie skończyły - dodała inna zawodniczka gorzowskiej drużyny Gabriela Lebiecka.

Inny wynik: w drugiej półfinałowej parze 1KS Słęża Wrocław przegrała u siebie z Lotto AZS UMCS Lublin 70:82. Lublinianki wygrały rywalizację 3:0 i awansowały do finału. Czwarty mecz Enea ZS Politechnika Poznań - KSSSE Enea AJP Gorzów zakończył się wczoraj po zamknięciu tego wydania GL. ©